Ppłk. dypl. STANISŁAW PSTROKOŃSKI

KAPITULACJA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

OCENA
KONSEKWENCJE
ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Londyn, 1948

BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE
DAR
* POSK *

AE

Ppłk. dypl. STANISŁAW PSTROKOŃSKI

KAPITULACJA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

OCENA
KONSEKWENCJE
ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Londyn, 1948

Tegoż autora:

PODSTAWY BEZPIECZEŃSTWA POLSKI — Stron. 265

Jerozolima, 1944 rok

WSPÓLNOTA EUROPEJSKA — Stron 143

Jerozolima, 1945 rok

Prawa autorskie zastrzeżone

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

1093864

AE

Printed by N. MacNeill & Co., Press Limited, 127, Walworth Road, London, S. E. 17.

D.55/2010

Wstęp

Wobec tego, że rozwój wypadków już wykazał wyraźnie, czym jest i do czego nas prowadzi rozwiązanie, a właściwie — kapitulacja, Polskich Sił Zbrojnych za granicą, oraz wobec tego, że wzajemne ukrywanie przed sobą prawdy tylko dezorientuje i osłabia tych Polaków, którzy nie chcą ulec, a przez to wzmacnia naszych wrogów, — pragnę postawić przed opinią polską to zagadnienie tak, jak je należało stawiać od początku.

Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych należy do tego rodzaju doniosłych faktów międzynarodowych, które zazwyczaj stanowią temat specjalnych wydawnictw oficjalnych, gdzie zainteresowane rządy wyjaśniają swe stanowiska. Dotychczas Rząd Polski nie zdobył się jednak na swą „białą księgę", któraby wyjaśniła narodowi polskiemu a także opinii zachodniej, przyczyny, przebieg i konsekwencje likwidacji naszych Sił Zbrojnych. Nie będę więc rozstrząsał tutaj systematycznie różnych wypowiedzi i oświadczeń oficjalnych, które ogłoszono w tej sprawie, gdyż nie stanowią całokształtu, a fakty i tak mówią szczerzej i więcej, niż słowa. Zatem lepiej będzie podejść do zagadnienia od strony problemów zasadniczych.

Wypadki wykazały zaś, że choć likwidacja Polskich Sił Zbrojnych jest dziełem mózgów brytyjskich, to wykonana została rękoma polskimi. Mózgi brytyjskie służą interesom brytyjskim, więc miały swoje prawo to robić. Ale ręce polskie winny służyć interesom polskim, więc to, co jest prawem mózgów brytyjskich — staje się brudem na rękach polskich.

Narusza ustawy Rzeczypospolitej, łamie przysięgę żołnierską, godzi w piękną tradycję Wojska Polskiego, pisaną wysiłkiem i krwią wielu pokoleń bezimiennych bojowników i żołnierzy polskich.

Że zaś nie znalazł się dotychczas żaden urzędujący prokurator, któryby stanął otwarcie w obronie prawa i przysięgi, ani żaden oficerski sąd honorowy, któryby podjął obronę godności i tradycji — przeto konieczność zmusza, by obrona tych wartości narodowych została podjęta w drodze reakcji publicznej.

Jeśli bowiem nie zdołaliśmy zbrodni zapobiec, to nie dopuśćmy przynajmniej, by tryumfowała, chodząc między nami z otwartym czołem.

*

* *

Nie po to jednak pisałem tę pracę, by tylko pozostała jako „akt oskarżenia", który wnoszę z myślą o tych, tak licznych, starszych oficerach — rówieśnikach i kolegach moich, co polegli w tej wojnie i mówić już nie mogą. Widzę ich twarze, pamiętam rozmowy z nimi, wiem czym żyliśmy i z tego właśnie powodu traktują niniejszą pracę także jako „akt oskarżenia".

Ale chodzi mi raczej o cel praktyczny: o to by bezkarność wielmożów nie ustaliła się w naszym życiu publicznym, bo to nas doniszczy do reszty. Trzeba zrobić wszystko, co jest możliwe, byśmy w nadchodzący okres zawieruchy światowej, nie weszli pod przywództwem takich ambitnych miernot i takich cynicznych szalbierzy, jak ci, którzy odpowiadają za klęski dotychczasowe.

Kryzys światowy wciąż przecież trwa. Bo chociaż przeminęły już liczne wojny i różnorakie przewroty, które się na ten kryzys składają, to wciąż jeszcze pełno wojen przyczajonych i niedokończonych przewrotów. I wciąż mnożą się oznaki, że mamy przed sobą nowy paroksyzm kryzysu lub jego przełom, któremu będziemy musieli stawić czoło. A przebieg tej rozgrywki może być nader fantastyczny, może trwać długo i może dać niespodziewane wyniki.

Trzeba więc rozwiać złudzenia, które gęstym oparem zasłaniają nam rzeczywistość. Bo jeśli wśród złudzeń wejdziemy w nowe stadium walki, to klęska będzie nieunikniona.

Tragiczna jest prawda polskiej walki. Ale nikt nie zdoła zwyciężyć inaczej, niż w oparciu o mocne zręby rzeczywistości prawdziwej. Byle zrozumiał, co jest w niej istotne, oraz byle zdołał użyć te „istotności" na rzecz Sprawy.

Zestawiając bilans tego, co się stało z Wojskiem, będziemy więc dążyć do naświetlenia prawd zapomnianych, by one wskazywały nam co jest dobre i dopuszczalne, a co jest złe i niedopuszczalne.

Kryzys stawia nas bowiem wobec wypadków uderzająco nowych i zmusza byśmy stwarzali precedensy i ustalali nowe mierniki, które będą oddziaływać w przyszłości, osłabiając lub wzmacniając wysiłki naszego narodu. Czyniąc zaś to — musimy mieć nieustannie na oku ogólny ciąg historycznego bytu Polski, oraz musimy wyczuwać potrzeby i wolę Kraju.

Niektórzy sądzą jednak, że nie czas jeszcze na próbę zestawienia bilansu wojny. Ale czy nie teraz właśnie — w tym okresie bezsiły i nieuniknionego bezwładu — jest czas, by zamknąć i zbilansować jeden jej rozdział, a otworzyć rozdział następny? Bo gdy nadejdzie nowa fala wojennej nawałnicy — wtedy nie będzie już czasu na zajmowanie się bilansem przeszłości: wtedy trzeba będzie działać z niezawodzącą sprawnością.

A tak działać nie potrafią ludzie, którzy dotychczas umieli wygrywać tylko drugorzędne sprawy i to kosztem przegrywania spraw pierwszorzędnych.

I. Co się stało

Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie liczyły przed likwidacją około 200.000 doskonałych i przeważnie potężnie uzbrojonych żołnierzy, lotników i marynarzy. Stanowiły zatem znacznie większą siłę bojową niż to, na co zdobyć się wtedy mogły państwa tej klasy, co Persja lub Egipt, a nawet wszystkie państwa arabskie razem wzięte.

Tracąc te Siły Zbrojne — utraciliśmy jednak nie tyle może ten czynnik, który stanowi o wojennej wartości państwa (bo o tym decyduje obecnie masa i technika z bombą atomową na czele), ile główny ośrodek organizacyjny, który skupiał dokoła siebie całą emigrację polską, nadając jej wysiłkom wyraźny kierunek i określony kształt, oraz podtrzymywał nadzieje Kraju.

Dzięki Wojsku, organizacja polska oplatała przecież rozgałęzionymi mackami jawnych placówek olbrzymie obszary od Szkocji, poprzez Niemcy i Włochy, aż do Środkowego Wschodu i dalej. Teraz rozgwar polski zamilknie na tych obszarach.

Wojsko wysoko trzymało polskie sztandary. Teraz złożono je do muzeum, jakby dla podkreślenia, że te żywe symbole mają odtąd tylko powiększać kolekcję martwych rekwizytów. Żywe godła polskiej nieugiętej woli nie będą już dumnie biły w oczy.

Na Wojsko emigracyjne potrzył Kraj i miał je za miernik polskiej sprawy. A teraz czuje — osamotniony — jakby nad Polską zatrzaśnięto wieko. Bo sposób, w jaki Wojsko zniszczono, był może bardziej wymierzony w nastrój Kraju, niż w byt emigracji.

Wojsko stanowiło ostatni organ suwerennej Rzeczypospolitej, zdolny jeszcze wywierać pewien wpływ faktyczny na decyzje, dotyczące Polski i Polaków. Kapitulacja nie tylko pozbawiła Polskę tych możliwości, ale jeszcze — i na to trzeba zwrócić uwagę — oczyściła pole dla wszelkich poczynań agencyjnych.

A gdy, po rozgrywce światowej, nadejdzie czas wyzwolenia, — staniemy rozbici i bezsilni wobec wielkich zadań, wśród rozbestwionego świata i bezbronnego narodu, który spotka nas ze słusznym wyrzutem: „Ba, gdybyście teraz mieli taką siłę organizacyjną, jaką mieliście wtedy gdy istniało Wojsko!“

* * *

W zamian za te olbrzymie minusy „tranzakcji" kapitulacyjnej, które już teraz ciążą nad nami, ale jeszcze dotkliwiej zaciążą w chwili, gdy los otworzy Polsce drogę do zwycięstwa, — przyjęto dwa lata łaskawego chleba w PKPR oraz zapowiedź rozpylania nas po świecie i wynaradawiania.

Wypuszczono z rąk niemal wszystko, nie biorąc właściwie nic w zamian.

„Handlowy" miernik likwidacji: rachunek strat i zysków — mówi wyraźnie na niekorzyść jej sprawców, bo cóż Polska osiągnęła dzięki tej „tranzakcji"? Na czyją korzyść przesunął się stosunek sił brojnych, a zwłaszcza stosunek możliwości organizacyjnych: na korzyść Polski, czy na korzyść jej wrogów?

Następny miernik ogólny, którym ambitni a pozbawieni skrupułów przywódcy tak lubią żonglować: „Dobro Rzeczypospolitej — najwyższym prawem", też zawiódł całkowicie, bo jakież dobro Rzeczpospolita uzyskała?

A miernik, który wyraża się słowem: zaufanie — został wyraźnie nadużyty i sponiewierany.

Zatem na pytanie, co osiągnięto za cenę takiej kapitulacji, trzeba odpowiedzieć krótko, że nie osiągnięto więcej, niż zupełnie nikłe korzyści za cenę druzgocącej klęski.

Tak wygląda naga prawda kapitulacji, która bije w oczy tysiącznymi faktami naszego codziennego losu. Prawda mocniejsza niż wykrętne obietnice i słodkie słowa, którymi dezorientowano opinię polską, aby tym skuteczniej obezwładniać tych, którzy ani nie chcieli ani nie chcą ulec.

*

* *

Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych będzie stanowić przedmiot nieustających badań historycznych, które będą stopniowo odkrywać jej starannie ukrywane a istotne motywy i sprężyny. Ale ludzie, teraz żyjący, zapewne nie doczekają się zupełnego wyjaśnienia tych spraw.

Walka, która wciąż się toczy i wciąż trzyma nas w swych nurtach, nie pozwala jednak czekać, aż historycy uporają się z tajemnicami i wydadzą swe sądy. Walka wymaga byśmy już teraz sporządzili sobie taki bilans tej sprawy, jaki człowiek czynu musi codziennie sporządzać sobie w ciągu biegu wypadków.

I w tym właśnie celu rozpatrzymy likwidację Polskich Sił Zbrojnych z kilku stanowisk, a zwłaszcza od strony trzech głównych czynników, które w tym konflikcie starały się bezpośrednio: (a) ze stanowiska polityki brytyjskiej, (b) od strony polskich możliwości faktycznych, oraz (c) od strony polskich norm prawnych.

Likwidatorzy Wojska zapędzili nas bowiem w ślepy zaułek, gdzie — ku wielkiej radości wrogów — tkwimy w biernym odrętwieniu, unieruchomieni zabójczym urokiem przeciwieństw. Ale czas szybko

płynie i kto ulega zabójczym urokom — ten ginie nieuchronnie. Więc, zanim czas minie, musimy rozbudzić w sobie niezależną i trzeźwą myśl, bo tylko taka myśl może nam wskazać własną naszą drogę wyjścia z impasu.

A z węzła kapitulacyjnego nie ma drogi w przyszłość, jeśli go się nie rozetnie odważnym ciosem.

II. W świetle polityki brytyjskiej

Wobec tego, że likwidacja Polskich Sił Zbrojnych nastąpiła pod presją brytyjską — musimy głównych motywów tej likwidacji szukać w polityce tego mocarstwa, oraz w tym, co poza nią się kryje.

Nasuwa się tu zagadnienie brytyjskich zobowiązań traktatowych wobec Polski i możnaby sprawę likwidacji badać od tej strony. Lecz jakież znaczenie może mieć formalistyka z chwilą, gdy Wielka Brytania już potraktowała swe uroczyste zobowiązania, jako typowe „świstki papieru", tak że obecnie słowo brytyjskie nie wiele już znaczy.

Więc — nie zapominając o zobowiązaniach niegdyś uroczyście i dobrowolnie przyjętych, które Polska dochowała a Anglia złamała — będziemy rozpatrywać nasze zagadnienie w świetle rzeczywistości bieżącej, tj. od strony celów brytyjskich.

1. OGÓLNE WSKAŹNIKI POLITYKI BRYTYJSKIEJ

Wielka Brytania stanowi zdumiewający przykład potężnego imperium, które — walcząc zawzięcie — wygrało wojnę z niebezpiecznym wrogiem (państwa Osi), a teraz nie tylko przegrywa na rzecz swych potężnych sojuszników owoce zwycięstwa, ale traci w dodatku swą przedwojenną moralną i materialną pozycję w świecie. Wymownym wyrazem tej klęski, ponoszonej po zwycięstwie, jest odpadanie Indii, utrata Burmy, przejmowania przez Stany Zjednoczone szlaku śródziemnomorskiego, niepowodzenia polityki brytyjskiej w Iraku, w Grecji, we Francji itd.

Aktualna polityka brytyjska stoi pod znakiem trzech faktów. Fakt pierwszy — to klęska prestiżowa, którą Wielka Brytania właśnie ponosi w świecie.

Drugim faktem jest to, że odpadanie Indii i Burmy sprowadza Wielką Brytanię do rzędu imperiów takich, jak Francja, przy czym cała obecna potęga brytyjska staje się więcej wykwitem gasnącej przeszłości, niż zaczątkiem nadchodzącej przyszłości.

Trzeci fakt, — to groźba atomowa, która zawisła nad Zjednoczonym Królestwem, bo chociaż wyszło ono z wojny w naogół bardzo

dobrej formie wewnętrznej, to jednak stanowi tak stosunkową małą i tak przeludnioną wyspę, że w razie wojny obustronnie atomowej mogłoby być zamienione w wypaloną pustynię.

Do tych trzech faktów natury międzynarodowej, doliczyć jeszcze należy pilną konieczność przeprowadzenia w Zjednoczonym Królestwie powojennych reform społeczno-gospodarczych, co na pewien czas pozbawia Wielką Brytanię swobody działania na zewnątrz.

Z powyższych względów Wielka Brytania ma przed sobą tylko jedną rozsądną politykę: skupiać uszczuplone siły, ale unikać zatargów. Zwłaszcza zaś uniknąć tej zbyt ryzykownej wojny atomowej. Niechby tym razem Amerykanie walczyli z Rosją sami, a Anglia niechby zagarnęła później zyski. Jeśliby zaś to się nie udało, to niechby przynajmniej początek wojny wypadł w ten sposób, by cały zapas atomówek sowieckich spadł na kogokolwiek innego, byle nie na Anglię.

I w tym celu Wielka Brytania zrobi wszystko, byle kosztowało to ją mniej, niż klęska.

Inna rzecz, czy to się uda, gdyż właśnie Imperium Brytyjskie stanowi tę „masę spadkową", po którą już sięgają Sowiety — z jednej, a Stany Zjednoczone — z drugiej strony. Ale zanim Imperium zostanie zepchnięte na skraj przepaści — ustąpi najpierw we wszystkim, co będzie tańsze, niż klęska.

I tak ustąpiło w sprawie Polski w ogóle a w sprawie Polskich Sił Zbrojnych — w szczególności.

2. MOTYWY BEZPOŚREDNIE

Tak mówią wskaźniki ogólne. — Gdy zaś przejdziemy do szczegółów, to trzeba się liczyć z tym, że istnieją dwa główne motywy, które bezpośrednio skłoniły Wielką Brytanię do zlikwidowania naszego Wojska: jeden stanowi prostą konsekwencją przeszłości, a drugi zapowiada przyszłość.

Konsekwencją przeszłości jest to, że likwidacja sił polskich stanowi dalszy ciąg antypolskiej polityki, którą Wielka Brytania ujawniła w Teheranie w roku 1943 i prowadziła konsekwentnie dalej poprzez Jałtę i Poczdam, biorąc na siebie niesławną i — jak się okazuje — nader nierozumną rolę uczestnika piątego rozbioru Polski, swego sprzymierzeńca.

Drugi motyw, przebijający poprzez decyzję likwidacyjną, odnosi się do Niemiec i jest może groźniejszy, niż motyw jałtański, gdyż zwiastuje Polsce końcowe niebezpieczeństwo obecnego kryzysu światowego, które powróci, gdy Jałta będzie przemijać: niebezpieczeństwo niemieckie.

Imperium Brytyjskie nie tylko trzeszczy w posadach, ale zaczyna się rozpadać pod naporem sił rozkładowych, poza którymi wszędzie

widać przede wszystkim natrętną rolę Kremla, a na dalszym planie — zdobywczy cień Waszyngtonu. Polityka brytyjska musi więc wzmacniać swój front antysowiecki, najpierw dla utrzymania pokoju, a następnie — dla wojny, gdyby pokoju nie udało się jednak utrzymać. Ale nie może tracić z oczu niebezpieczeństwa amerykańskiego, które wygląda inaczej niż niebezpieczeństwo sowieckie, ale istnieje. Więc w myśl swej starej i słusznej metody wojowania cudzymi rękoma — Wielka Brytania poszukuje odpowiednich sojuszników.

Takim potencjalnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii przeciw Sowietom jest w ogóle europejski Zachód, ale w pierwszy rzędzie — Niemcy, jako naród, którą samą swą postawą może wywrzeć wielki wpływ na rozgrywkę w Europie, a jest jeszcze w zasięgu brytyjskim, podczas gdy Polska jest teraz poza tym zasięgiem.

Sojusz brytyjsko-niemiecki mógłby się przy tym przeciwstawić następnie także Stanom Zjednoczonym A. P., które również i nie na żarty pretendują do objęcia światowego spadku po-brytyjskiego.

Jeśliby zaś nie udało się przeciągnąć Niemiec na stronę brytyjską, to Anglia musi zabiegać przynajmniej o to, by Niemcy nie stanęły po stronie sowieckiej.

Wszystkie te względy dostatecznie wyjaśniają obecną proniemiecką politykę brytyjską, która z natury rzeczy musi być zarazem antypolska.

Bardzo jednak wątpliwe, by Niemcy zechciały odegrać rolę brytyjskiego wasala. Więc żeby je jednak pozyskać, Wielka Brytania tym bardziej musi im za to płacić czymś takim, co rzeczywiście zdolne byłoby pociągnąć teraz lub później nie tylko zmęczoną masę niemiecką lecz także niemiecki „aktyw" narodowy. Zatem kosztem Polski, gdyż tam leży jedyna możność atrakcyjnej zapłaty.

Przemówienia Bevina, Churchilla, Byrnesa, Marschalla i innych oraz amerykańsko-angielskie projekty daleko posuniętej rekonstrukcji przemysłu niemieckiego, to wszystko świadczy, jak niebezpieczny będzie dla Polski flirt angielsko-amerykański z Niemcami. Trzeba bowiem dobrze sobie zapamiętać, że wszyscy wymienieni mężowie stanu nie tylko obiecują Niemcom korektę granic kosztem Polski, ale jednocześnie podtrzymują w całej pełni zdobycze sowieckie, już kosztem Polski uzyskane.

Jeśli zaś polityka brytyjska chce (a może wprost musi) obiecywać Niemcom zapłatę w postaci zachodnich ziem polskich, to nie byłoby z jej strony roztropnie pozostawiać broń w rękach silnego Wojska Polskiego.

Więc je rozbraja i likwiduje.

Rozbroiwszy zaś Wojsko Polskie, Brytyjczycy zyskali wobec Polski nowe środki presji, gdyż żeby ponownie zorganizować emigrację polską tak silnie, jak była zorganizowana w oparciu o Wojsko, nie

wystarczy już by zaistniały odpowiednie warunki. Trzeba będzie uzyskać jeszcze poparcie mocarstw i pozawierać odpowiednie umowy, które rozbrojonym Polakom każdy podyktuje tym łatwiej i tym cięższe, niż mógłby dyktować Polakom uzbrojonym.

Wojsko łatwo stracić, ale wiemy z doświadczenia jak niezmiernie trudno je odtworzyć.

3. ZAPOWIEDŹ WYNARADAWIANIA

Na ostateczny, praktyczny epilog kapitulacji Wojska trzeba będzie czekać jeszcze pewien czas, aż wyjaśni się dalszy przebieg wypadków światowych. Ale słowny epilog rzekomych obietnic zademonstrowali nam ministrowie brytyjscy już w lutym 1947 roku w Izbie Gmin, podczas debaty nad ustawą o kredytach na rozmieszczenie Polaków.

Pokazano nam wtedy przede wszystkim taką wyniosłość, jakby chodziło nie o Polaków, lecz o murzynów. Minister pracy, pan Icaacs, uważał bowiem za potrzebne podać Izbie, że Polacy „są to ludzie i to piękne typy ludzi". A minister spraw wewnętrznych, pan Chuter Ede, dodał, że pragnie by „ludzie" ci rozstali zasymilowani z narodem brytyjskim i przyjęli brytyjski sposób życia. „Nie uważam tych ludzi — oświadczył dalej — jako pozostających w tym kraju po to, by byli do dyspozycji w charakterze żołnierzy, jeśli kiedykolwiek dojdzie do sporów i zamieszek w Polsce. Z całym naciskiem podkreślam, że służyli oni dobrze nam i sprawie, o którą walczyliśmy".

Im służyli Polacy — Brytyjczykom!?

Polacy mają asymilować się i przyjąć brytyjski sposób życia!

Ta strona zagadnienia jest — ze stanowiska interesów brytyjskich — jasna i rzeczowa. Anglia weszła bowiem w okres niebezpiecznego zaniku przyrostu naturalnego i obliczono (Notestein), że do roku 1970 ludność Zjednoczonego Królestwa spadnie z tego powodu prawie o 4 miliony. Oblczenie nie uwzględnia wpływu depresji powojennej, której należy oczekiwać, gdy minie, normalny po wojnie, krótkotrwały okres wzmożonej liczby urodzeń. Obecnie widzimy, że wojna spowodowała w dodatku zwmożony pęd emigracyjny, który może poważnie osłabić Wyspy, nie tylko pod względem ilości ludności, ale także jakościowo — przez odpływ elementu młodego i bardziej prężnego. Liczne wypowiedzi Churchilla i innych świadczą, że Brytyjczycy zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa.

Zrozumiałe więc, że Anglii przydałby się zastrzyk świeżej krwi. Że zaś Polacy to jednak „ludzie", więc warto sięgnąć — między innymi — także po kilkadziesiąt lub więcej tysięcy zdrowego i prężnego elementu polskiego, zwłaszcza naszej młodzieży, w nadziei że Anglia zdoła ją wydrzeć Polsce. Likwiduje się więc szkoły polskie i prze-

wozi Polaków na Wyspy i tak przeludnione. Jakby do potężnego młyna, który ma nas zemleć na angielską mąkę, albo odrzucić na „rozkurz".

Zapłaciwszy Sowietom połową Polski i naszą wolnością — chcą teraz nabyć i pożreć w dodatku nasze dzieci. „Tranzakcja" zapowiada się zaś na tyle korzystnie, że opłaci się obciążyć przy tym gospodarkę imperialną pewną ilością polskich staruszków, byle na wszystko się godzili.

Cały ten brytyjski plan przemielenia Polaków na angielską mąkę uda się Anglikom zapewne tylko w stosunku do polskich odpadków ludzkich, ale nie uda się wstosunku do elementu zdrowego i z naszego stanowiska wartościowego. Nie trudno jednak pojąć za jakie „korzyści" poddali Wojsko nasi zbogaceni i usłużni generałowie, oraz nasi tak chciwi pozorów władzy a nieudolni ministrowie.

Musimy tu jednak przyznać lojalnie, że cytowane lutowe wypowiedzi brytyjskie jedynie konkretyzują to, co mówiono w Izbie Gmin o losie Polaków już na sesji majowej 1946 roku, więc gdy nasze Wojsko miało jeszcze broń w ręku. Tylko propaganda polska ukryła przed polską opinią wszystko to, co przemawiało przeciw powziętej z góry decyzji zlikwidowania Wojska, by przez ucieczkę w bezsiłę pozbyć się kłopotów, które sprawia posiadanie siły i wynikająca z tego konieczność akcji.

4. NASZ POGLĄD

Nie miejmy złudzeń, — linia polityki brytyjskiej odległa od tego szlaku, gdzie leżą konieczności polskie, których mamy obowiązek bronić niezależnie od tego, czy jest to łatwe, czy też trudne.

Dysonans polsko-brytyjski jest, w naszym pojęciu, oparty na brytyjskich błędach politycznych, wynikających w dużej mierze z upartego stosowania przestarzałych metod politycznych dogasającego imperializmu, które swego czasu były dobre, zwłaszcza w Azji i w Afryce, ale już utraciły swą dawną skuteczność, a w Europie są w ogóle niedopuszczalne. Podłoże błędów brytyjskich tkwi jednak tak głęboko, że nasza perswazja ani nasza uległość ich nie zmienią.

Kiedyś polityka brytyjska zapewne znowu zbliży się do tego szlaku, na którym pozostaje Polska, ale dopiero wtedy, gdy zmusi ją do tego twardy los Zjednoczonego Królestwa, co zresztą zaczyna się zarysowywać. A szlak ten — to Karta Atlantycka.

Więc musimy trwać w obronie naszej słuszności.

Anglicy są twardym narodem. Ani sami nie stają bezwolni z garnuszkiem w ręku pod cudzymi drzwiami, ani nie cenią tych, którzy gotowi się łasić. Anglicy uznają tylko siłę i podstęp. To też zaczną poważać Polaków dopiero wtedy, gdy poczują nad sobą groźny gniew dzielnego, trzydziesto-milionowego, zdradzonego narodu. Gdy spostrze-

gą, że pomylili się lekceważąc Polskę i jej konieczności życiowe. Gdy ujrzą, że polityka jałtańska prowadzi rzeczywiści do tego, by w następnej wojnie lotnicy polscy niszczyli Londyn z taką zawziętością, z jaką w obecnej wojnie Londynu bronili.

Bo w świecie mocarstw liczy się tylko siła a groźba znaczy więcej niż przyjaźń.

Musimy dobrze zapamiętać sobie następujące wymowne fakty, których nasi kapitulanci nie byli zdolni zauważyć. Najpierw to, że Boerowie pozyskali sobie opinię angielską nie swą uległością, tylko swą zawziętością w wojnie z Anglią i swą twardą dzielnością po jej zakończeniu. Następnie to, że Czesi, którzy tak posłusznie fabrykowali broń i bomby lotnicze dla Hitlera, byle tylko oszczędzić swój naród, doczekali się później wielu oznak sympatii brytyjskiej podczas gdy Polaków, którzy tak bronili Londynu, spotkały niesamowite niegodziwości. Że Czechów rozsławia się jako wzorowych demokratów, a Polaków — jako faszystów. Że Anglia, wypuszczając z rąk swe olbrzymie Imperium, nie chciała jednak przydzielić nam żadnego skrawka ziemi.

*

* *

Będziemy jednak spokojnie patrzeć na brytyjskie opętańcze próby i fałszywe zapowiedzi, bo już raz powtarzano zesłańcom polskim w stepach kirgizkich i w łagrach polarnych tak samo brzmiące, symboliczne słowa: „Zabudiesz!"... „Prywykniesz!"... „Podochniesz!"...

Wtedy wmawiano nam to z ramienia Wschodu, a teraz zaczęli to samo wmawiać nam z ramienia Zachodu...

Że mamy „zapomnieć" o własnym hardym życiu i „przywyknąć" do potulnej pracy na cudzym folwarku i pod obcym dozorem... A ktoby nie zapomniał, czym byliśmy i nie zechciał przywyknąć do tego, co cudzoziemcy chcą z nas zrobić, ten teraz usłyszy w innym języku to samo słowo: „Podochniesz!"

Rosja nie zdołała jednak dokończyć swego dzieła, bo czas potrzebny zależał od Niemiec, a Hitler Rosji go nie dał.

Możliwe więc, że także Anglia nie zdoła obecnie dokończyć swego pogromu naszej polskości, bo czas zależy teraz od Rosji, a wątpliwe czy Stalin go Anglii użyczy.

I tak, jak Rosja długim okresem krwawych klęsk zapłaciła za rok 1939, tak może Anglia będzie niezadługo płacić za rok 1945, nie tylko utratą prestiżu i oparcia w świecie, czy już płaci, lecz także krwawymi klęskami.

III. Zmarnowane możliwości

Spójrzmy teraz na kapitulację Polskich Sił Zbrojnych od strony głównych potrzeb i możliwości polskich. Polska jest bowiem zbyt słaba, aby mogła narzucać swe warunki przemocą. Więc obrona nasza musiała, i nadal musi, realizować konieczności polskie metodą umiejętnego i przezornego wykorzystywania różnych możliwości, wynikających z bieżącego układu warunków, które same rzadko kiedy od nas zależą.

Powstaje więc pytanie, jakie możliwości istniały w chwili, gdy Wojsko Polskie trzymało jeszcze broń w ręku?

Rozumując bowiem z zimnym obiektywizmem trzeba przyznać, że jeśli ówczesna sytuacja, która nie była pokojem, ale dla opinii zachodniej nie była także wojną, — jeśliby ta sytuacja miała trwać lata, to nie udałoby się utrzymać Wojska pod bronią do czasu, aż znowu wybuchnie kryzys. A z drugiej strony trzeba przyznać, że bez Wojska także można trwać i doczekać się wygranej, bo przecież na świecie tylko dwa, może trzy mocarstwa mogą obecnie polegać na swej sile zbrojnej, natomiast wszystkie inne państwa i narody bezpaństwowe są wojennie tak niesamowystarczalne, że trwają głównie dzięki innym siłom, niż siły wojskowe.

Z tego nie wynika jednak, że gołosłowne i złudne obietnice brytyjskie wystarczają za Wojsko. Że wolno likwidować Wojsko w zamian za takie obietnice. Bo czyż w naszych warunkach nie był to prosty obowiązek i prosty akt zdrowego rozsądku, by w zamian za narzędzie z rąk wypuszczane, uzyskać do rąk inne narzędzie pracy i walki? Czyż pomiędzy wyniosłym patosem ofiar i słów, a nicością kapitulacji nie istniało nic innego, niż łaska brytyjska? Cóż sądzić o przywódcach, którzy potrafią wszystko oddać, ale nie potrafią niczego uzyskać?

Ale żeby coś uzyskać, trzeba było trzymać broń w ręku!

1. SPRAWA POLSKIEGO STATUTU NARODOWEGO

Pierwszy rozsądny i wykonalny postulat który należało zrealizować, to żądanie zagwarantowania emigracji polskiej należycie sprecyzowanego „statutu narodowego".

Wojsko Polskie nie walczyło przecież ani o miskę brytyjskiej zupy, ani o porządeczek demobilizacyjny, ani o frazes potriotyczny, którym usiłuje się maskować bezradną małoduszność. Walczyło i obowiązane było walczyć o byt narodu, o całość i niepodległość Państwa, a nie o dobrobyt własny. Miliony Polaków, które w tej wojnie poległy i wyginęły w imię odwiecznych i wciąż żywych dążeń, potwierdzają swą ofiarą ten nakaz.

Żeby go nadal wykonać — trzeba było jednak zapewnić sobie warunki dalszej walki (jeśli powrót do Polski z bronią w ręku był niemożliwy). Więc conajmniej to, by w zamian za wykonanie pewnych żądań brytyjskich uzyskać statut narodowy, oparty o własny obszar osiedleńczy. Czy to w ramach Wspólnoty Brytyjskiej, czy też bezpośrednio w ramach Organizacji Zjednoczonych Narodów, na wzór tego, czym dla Żydów jest Palestyna i Agencja Żydowska, a dla Kościoła katolickiego — Watykan.

Uzyskanie obszaru i wprowadzenie takiego „statutu polskiego" stanowiłoby zdobycz trwałą, która pozostałaby Polsce na zawsze, a przy tym byłoby całkowicie zgodne z duchem czasu gdyż zarysowywująca się organizacja przyszłego świata będzie musiała uwzględniać ustroje międzynarodowe tego typu. Obszar zaś łatwo było znaleźć wśród dawnych mandatów poniemieckich i obecnie zdobytych kolonii włoskich. Jasne zaś, i nikt tego nie mógłby zaprzeczyć, że wysiłki i ofiary polskie podczas tej wojny zupełnie usprawiedilwiałyby taki nabytek terenowy.

Więc domagając się tego, żądalibyśmy rzeczy słusznej wykonalnej i zrozumiałej dla opinii publicznej zainteresowanych krajów, a sami zyskalibyśmy większe możliwości walki o niepodległość i obrony przed wynarodowieniem nie tylko uchodźctwa wojennego, lecz także przedwojennego.

Ale żeby to wymusić i wytargować, trzeba było wystąpić wobec Brytyjczyków tak twardo, jak twardo oni występują wobec nas i wobec Polski. Trzeba było oprzeć się przy tym na szabli, wszystkim mocarstwom naprzekór i zagrozić, że Wojsko Polskie raczej będzie zawalać świat na siebie, jak Samson zawalił świątynię, niż złoży broń, odstąpiwszy od tych minimalnych naturalnych i słusznych żądań. Wtedy zależałoby wszystko od wewnętrznej siły Wojska i dowódców, gdyż Brytyjczycy są zbyt rozsądni, by — wbrew naturze rzeczy — upierać się przy nieuzasadnionych żądaniach, zwłaszcza że sami są w trudnym położeniu.

Jeden ze starszych. ale nie dowodzących, generałów wysunął we Włoszech projekt takiego „statutu" i domagał się, by w tej sprawie wystąpić wobec Brytyjczyków spokojnie, ale całkiem stanowczo. Nie znalazł jednak zdecydowanego poparcia wśród generałów dowodzących, którzy — stanąwszy wobec brytyjskiej łaski lub niełaski — wybrali łaskę dla siebie, a poświęcili interesy Rzeczypospolitej.

Przeraziło ich widmo kryzysu; nie wytrzymali napięcia; odważni w otwartym boju z wrogiem — ulękli się sojuszników. I nie zdobyli się na nic w obronie polskich żądań i polskich sztandarów. Nawet na to się nie zdobyli, by spisać z Brytyjczykami należytą umowę rozbrojeniową i uzyskać dla żołnierzy polskich choćby takie gwarancje, ja-

kie przysługują zwykłym jeńcom wojennym, których broni prawo międzynarodowe i Trybunał, stojący na jego straży.

Przyjmując postawę kupca — nie potrafili postępować po kupiecku, bo zamiast dokładnie ustalić oraz należycie obwarować los żołnierzy i ich rodzin, los inwalidów, sierot, wdów, młodzieży polskiej, starców i całego uchodźctwa, zamiest oprzeć to wszystko na prawie międzynarodowym, — przyjęli jednostronną obietnicę: „dar z łaski", który Brytyjczycy mogą dowolnie zmieniać lub anulować, bez obawy, że zostaną pozwani przed jakąkolwiek instancję międzynarodową.

A przecież, likwidując Wojsko Polskie, Wielka Brytania popełniła bezprawny akt gwałtu międzynarodowego, bo żadne prawo jej do tego nie upoważniało. Akty gwałtu międzynarodowego podlegają zaś prawu międzynarodowemu.

2. SPRAWA MARYNARKI POLSKIEJ

Drugą oczywistą konieczność polską stanowiło zachowanie i utrzymanie naszej floty, zwłaszcza Marynarki Wojennej, gdyż okręty są, w myśl prawa międzynarodowego, cząstką terytorium państwa. Dopóki więc mieliśmy okręty — dopóty mieliśmy własne terytorium, a to ma znaczenie praktyczne.

W razie uzyskania własnego obszaru osiedleńczego — okręty polskie mogłyby tam odejść i pracować dla rozwoju tego obszaru. W okresie rozgrywki musiałyby jednak szukać schronienia gdzie indziej. Powstaje więc pytanie, dlaczego nie skierowano okrętów polskich do portów włoskich lub do portów jednego z państw, które uznawały Rząd londyński (Irlandia, Hiszpania, Liban itd.)? Przecież bezpańscy Żydzi mają odwagę całymi miesiącami wędrować tak po morzach. A marynarzom polskim odwagi napewno by nie brakło.

Dowódca Floty, admirał Świrski, miał do wyboru trzy decyzje: 1) kazać okrętom wyjść z portów brytyjskich w morze i płynąć do portów przyjaznych, ryzykując że Brytyjczycy dadzą pierwszy strzał, jeśli chcieli walki; 2) kazać zatopić okręty; 3) ściągnąć bandery polskie i wydać Brytyjczykom okręty nienaruszone.

Admirał Świrski miał w ręku wielki i piękny los. Miał stworzyć historyczny precedens, jak polskie okręty wojenne mają się zachowywać, jeśliby kiedyś znowu znalazły się w warunkach tak tragicznych. Nie starczyło mu jednak odwagi i wolał poddać się w pokorze.

Admirałowie angielscy byli zewnętrznie napewno zadowoleni, że ta ambitna flota sprawiła im tak mało kłopotu. Może dziękowali, może pocieszali... Ale wewnętrznie przejęło ich napewno lekceważące zdumienie. Gdyż admirałowie angielscy nie mają zwyczaju oddawać swe okręty komukolwiek w tak potulny sposób.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Powiedzą mi jednak, że przecież niektóre nasze statki stanowiły własność angielską, jedynie wypożyczoną Polsce na mocy umowy. Że więc musiały być zwrócone właścicielom.

Tak — okręty były cudze, ale w naszym posiadaniu. Broń naszego Wojska emigracyjnego także była tylko wypożyczona. Ale Sowiety także walczyły cudzą bronią, a wojnę brytyjską także Ameryka finansowała!

Istnieje zaś stara zasada, że na wojnie broń należy wyłącznie i całkowicie do tego, kto ją trzyma w ręku, a nie waha się jej użyć.

„Przedsiębiorcy" zaś, który żąda, by mu oddano „jego broń", wolno jest powiedzieć starym obyczajem: „Przyjdź i spróbuj wziąć!"

3. SPRAWA MAJĄTKU NARODOWEGO

Obrona interesów narodowych wymaga odpowiednich środków materialnych, przy czym własna, niezależna akcja propagandowo-polityczna wymaga własnych, niezależnych pieniędzy. Więc zabezpieczenie przed utratą polskiego majątku narodowego, który istniał w ramach Wojska, lub pod jego osłoną pośrednią, stanowiło jedną z głównych polskich konieczności kryzysu rozbrojeniowego.

Wchodził tu w grę majątek narodowy, składający się z trzech głównych grup:

1) z dóbr i kapitałów, stanowiących własność państwową lub społeczną;
2) z ogromnej masy mniej lub więcej drobnych sum, stanowiących własność prywatną, która razem dawała poważny kapitał narodowy;
3) z niewielkiej ilości ogromnych i głośnych fortun, które wyrosły podczas wojny.

Mając do czynienia z narodem tak kupieckim, jak Anglicy, można było stosunkowo łatwo wyratować dwie z tych grup: polski majątek publiczny oraz sumy, należące do drobnych i średnich posiadaczy. Natomiast grupa trzecia: fortuny wielkich spekulantów — nie warta była obrony zbiorowej.

Stało się zaś przeciwnie, bo wyratowały się z pogromu raczej wielkie fortuny. Majątek publiczny w ogromnej większości przepadł. A mała własność prywatna ogromnie ucierpiała wskutek niejasnego położenia oraz różnych szykan i zasadzek fiskalnych, przed czym przecież można było się wyraźnie i należycie zastrzec.

Nic więc dziwnego, że powstaje pytanie czy dbałość o wielkie fortuny prywatne nie stała się jedną z głównych sprężyn kapitulacji?

IV. Reakcja władz i dowódców polskich

Oceniając likwidację Polskich Sił Zbrojnych od strony zewnętrznych oznak reakcji, którą wywołała wśród odpowiedzialnych władz i dowódców polskich — widzi się przygnębiający obraz małości ludzkiej, niewiary i bezradności, suto pokrywany patosem tanich słów.

Likwidując Wojsko, tj. główny trzon naszej organizacji emigracyjnej — Brytyjczycy wprost „napadli" Polskę. A napad powinien był wywołać obronę, zwłaszcza że Wojsko jest właśnie tym organem państwa, którego naturalną funkcją jest walka zbrojna w obronie Rzeczypospolitej i jej praw.

Zobaczmy teraz jaki udział miały różne instancje w tym, że — jak dobrze wiadomo — obrony nie było właściwie wcale.

1. WŁADZE NACZELNE

Prezydent Rzeczypospolitej, Władysław Raczkiewicz, nie nakazał złożyć broń ani nie zezwolił na to, ale nie nakazał też stawić opór, ograniczając się do stwierdzenia w Orędziu do żołnierzy z dn. 24. V. 1946 roku, że: „Służba Wasza nie zakończyła się. Bez względu na narzucone przez okoliczności ramy organizacyjne, nosząc w duszy nakazy przysięgi żołnierskiej, pozostaniecie im wierni."

Głosu ówczesnego naczelnego wodza, gen. Bór-Komorowskiego, w ogóle nie było wtedy słychać. A przecież Konsytucja nie po to nakłada na naczelnego wodza zaszczytny obowiązek dysponowania Siłami Zbrojnymi, by patrzał biernie, jak mu je czyjeś tchórzostwo lub czyjaś zła wola rozbijają i niszczą.

Rząd Polski premiera Arciszewskiego protestował, ale głosem słabych i złamanych ludzi, przemawiając tak, jakby za jedynych słuchaczy miał archiwistów i historyków oraz, jakby tylko dyplomaci mogli w takiej sytuacji coś zdziałać. A przecież, głosu prawowitego Rządu Polskiego nasłuchiwał wtedy szczególnie uważnie, i wciąż jeszcze nasłuchuje, wielki, i w masie swej ciągle jeszcze bardzo silny naród polski. A dokonać czegoś można było tylko stwarzając wypadki niezależne od dyplomatów. Pomiędzy zaś takimi krańcowościami, jak bitwy bezmyślnie krwawe i kapitulacje bezmyślnie pokorne, istnieje wielka skala możliwości korzystnych i rozumnych.

Odnosi się wrażenie, że Rząd premiera Arciszewskiego utracił wtedy poczucie konieczności polskich i wolał nie dostrzec tego, do czego doprowadzi kapitulacyjny „realizm". Że się ugiął i nie znalazł w sobie ani mocy potrzebnej do reagowania w inny sposób, niż formalnymi protestami, ani uczciwości politycznej potrzebnej do tego, by ustąpić ze stanowisk i przekazać władzę ludziom mocniejszym.

Jasne zaś, że formalne protesty nie wystarczają nawet do tego, by rzeczywiście ,,zaprotestować".

Natomiast żeby zamaskować ponury nonsens kapitulacji, wdzięczono się wzajemnie do siebie, oraz wychwalano i nagradzano kapitulujących dowódców, jakby ordery i awanse mogły zrównoważyć haniebną treść.

A przecież jeśli klęski i kapitulacje będą prowadzić w Polsce do stanowisk i zaszczytów, to nie prędko doczekamy się innego rodzaju ludzi na czele, niż klęskowcy i kapitulanci wszelkich rodzajów i różnych kierunków.

Trudno nie podkreślić, że wysokie czynniki państwowe powinnyby lepiej i sprawiedliwiej wymierzać komu i w jakim stopniu przypada sława krwi tak rozrzutnie wylanej, a komu niesława kapitulacji.

2. DOWÓDCY

Niesławnym odpowiednikiem tej bierności naczelnych władz polskich stała się inicjatywa generałów, dowodzących poszczególnymi zrupowaniami Polskich Sił Zbrojnych, którzy postanowili przyjąć warunki brytyjskie bez zastrzeżeń i zlikwidować Wojsko.

Naczelny wódz i minister spraw wojskowych nie sprawowali bowiem dowodzenia, gdyż swego czasu, po cofnięciu przez Brytyjczyków uznania Rządowi Polskiemu, zgodzili się przekazać swą władzę gen. Kopańskiemu, jako cieszącemu się nadal brytyjskim zaufaniem.

Tych faktycznie dowodzących i w dużej mierze usamodzielnionych generałów, było — prócz gen. Kopańskiego — sześciu: gen. Anders we Włoszech, gen. Wiatr — na Środkowym Wschodzie, gen. Rudnicki — w Niemczech, gen. Maczek — w Szkocji, admirał Świrski — nad marynarką i gen. Iżycki — nad lotnictwem.

Żaden z nich nie zdobył się na jakikolwiek akt protestu. Byli „posłuszni" lub otwarcie zapowiadali, że będą współpracować z władzami brytyjskimi przy likwidacji naszych sił. A protest wyrastał jedynie od dołu i od strony niektórych generałów, zawczasu usuniętych od wszelkiego wpływu na Wojsko. Bo wśród generałów podległych ale dowodzących — tylko jeden, gen. Sulik, zdobył się na energiczniejszy sprzeciw, lecz nie zdołał doprowadzić go do skutku.

Żeby zaś Wojsko nie stawiło oporu — mydlono mu oczy, sugerując, że istnieją jakieś tajemnicze obietnice, które ktoś otrzymał od Anglików w cztery oczy, oraz zachwalano, jakie to korzyści materialne przyniesie kapitulacja poszczególnym żołnierzom, a jak ciężki będzie los, jeśli Wojsko nie skapituluje dobrowolnie.

Mydlono oczy świadomie, bo czyż można było — po doświadczeniach jałtańskich, poczdamskich i innych — wierzyć jeszcze jakimkolwiek obietnicom, które przemijający minister brytyjski naszepce w polskie ucho.

Aż przykro czytać teraz liczne ówczesne polskie oświadczenia, w których — zamiast należytego oporu — wychwala się Brytyjczyków za to, że likwidując Wojsko, dali dowód „szczególnej życzliwości i troski", oraz „pozytywnego załatwienia" sprawy (gen. Kopański). Że wykazali „dobrą wolę i wspaniałomyślność" (gen. Anders). Że „warunki ofiarowane nam przez rząd i armię brytyjską są dla nas korzystne tak pod względem ogólnym, jak i osobistym" oraz że „nie powinny budzić żadnych zastrzeżeń" (gen. Rudnicki). Że likwidując nasze Wojsko, Brytyjczycy zastosowali „jedynie rozumny i przyzwoity sposób załatwienia sprawy" (komunikat Ministerstwa Informacji). Że wskutek takiego obrotu sprawy następuje „integracja Polaków na obczyźnie, a nie ich dalsze rozproszenie" (minister Pragier).

W ten sposób wielkie dążenia narodowe, które zawsze stanowiły i nadal stanowią nasz obowiązek obywatelski i żołnierski, oraz nadają sens dokonanym wysiłkom zbrojnym i już poniesionym ofiarom, wymieniono stopniowo na minimalizm utylitarny. A w rezultacie nie obroniono nawet tego minimalizmu.

Nie zdobyto się choćby na taki protest, na jaki zdobywali się w Egipcie Grecy, lub na takie ryzyko osobiste, na jakie od lat stać codziennie palestyńskich Żydów. Ani na to nawet, by brytyjskiej przemocy postawić jakieś rozumne warunki i spisać umowę, należycie gwarantującą ich wykonanie.

Oto jak wygląda „polityka", którą wybrali likwidatorzy Wojska, odkładając potulnie broń i stając z miseczką pod drzwiami jałtańskiego rozbiorowego mocarstwa.

Olbrzymie możliwości mocnego Wojska zostały niewykorzystane i podarowane przeciwnikom, tj. pośrednio głównie Sowietom i ich warszawskim pupilom. A przecież, jeśli liczne małe państwa, których siły zbrojne liczą się tylko na słabe tysiące, a pozycja światowa jest znacznie niższa niż pozycja narodu polskiego, — jeśli te państwa umieją lawirować, stawiając opór w obronie własnych potrzeb, to taka siła polska powinna była także na coś się zdobyć, chociaż nie była bezpośrednio oparta o własny kraj.

Ale żeby się na coś zdobyć — trzeba mieć chęć, wolę i rozum.

3. UPADEK AUTORYTETÓW

Gdy zaś Wojsko już złożyło broń, — rzeczywistość kapitulacyjna rozwaliła szybkimi ciosami wiarę w tak niedawno głoszone obietnice. A jednocześnie upadła wiara w dowódców, bo gdy oni — wzbogaceni i pewni brytyjskich względów — odchodzą teraz od swych dostatków, to rozbrojona masa żołnierska zamienia się stopniowo na bezdomny, bezsilny rozgoryczony tłum poniewieranych wygnańców, których pod-

stępnie wywieziono na brytyjskie targowisko, chłopom i fabrykantom angielskim na parobków oraz krajom zamorskim do nabycia.

I tak samo upada wiara w ministrów i wszelkich innych polityków, którzy nawet nie próbowali przeciwstawić się złu.

Taki jest stan faktyczny.

Wojsko nie mogło oczywiście wiedzieć, że taki będzie epilog sprawy, bo żołnierz polityki nie prowadzi: żołnierz ufa. Ale ministrowie są przecież od tego, by przewidywali, a odpowiedzialni dowódcy znają na tyle swój zawód, że trudno przyjąć, by nie pojmowali, co dzieje się z wojskiem, które składa broń.

Odbyło się jakieś prześciganie się w ustępliwości, jakaś licytacja „in minus", o której już Piłsudski tak pisał w liście do Napoleona Cybulskiego z dn. 15. III. 1917 roku: „Gdy tylko kto gdzie wystawi jakie żądanie, znajdzie zaraz całe mnóstwo „doświadczonych" ludzi, którzy orzekną, że to za wysokie żądanie, że go z tej czy innej strony obciąć należy, aby było „realne"; ba, znajdzie się natychmiast grupa czy człowiek, który zaofiaruje swe „usługi", aby uczynić żądanie bardziej „mangeable", a stanowisko tych, od których się żąda, bardziej „wygodnym".

We Włoszech 5 dywizja gen. Sulika usiłowała wystawić żądanie. Ale zaraz znalazło się... „całe mnóstwo „doświadczonych" ludzi..."

Obrońcy Warszawy, kapitulując w cieniu Gestapo, mieli odwagę stawiać Niemcom warunki. A dowódcy emigracyjni nie odważyli się odezwać po męsku choćby do ministra Bevina. Bevin wie zaś dobrze, jaki mus nieustępliwości i walki obciąża ministrów i generałów brytyjskich. To też — po rozmowie kapitulacyjnej, którą odbył z generałami polskimi — może sobie pomyślał: „Wygodni partnerzy, ale niech Bóg uchroni Wielką Brytanię od takich obrońców!"

Rozegrano ich jak murzyńskich kacyków, którym tombakowe kółko w nos, sznur świecidełek i krajkę barwnego jedwabiu, a oddadzą bryłę złota.

I oddali „bryłę złota": siłę Wojska, oraz realną możność zdobycia dla uchodźctwa uprawnień międzynarodowych, które wzmocniłyby jego byt własny i jego dalszą walkę o byt narodu.

V. Ryzyko oporu

Powstaje pytanie, czy opór miał szanse?

W odpowiedzi trzeba podkreślić najpierw, że ryzyko niepowodzeń i strat zawsze towarzyszy nadziejom zwycięstwa, zwłaszcza gdy akcja jest taka, że wojsko musi stanąć na „gotój broń". Kto tego się boi — niech państwa swego nie buduje, a zwłaszcza niech stroni od dowodzenia wojskiem.

Pytanie nasze sprowadza się więc do tego, czy szanse powodzenia oporu mieściły się w rozumnych granicach?

Żeby oświetlić tę sprawę, poświęcimy kilka słów temu sposobowi uzasadnienia kapitulacji, który głosi, że istniały wtedy tylko dwie ewentualności: złożenie broni, albo krwawa klęska w nieuniknionej wojnie z Brytyjczykami. Że kto jest przeciw kapitulacji — ten chciał nierównej walki zbrojnej, która musiałaby zakończyć się pogromem Polaków i nowymi wielkimi ofiarami.

Argumentacja ta celowo ukrywa fakt, że pomiędzy złożeniem broni a oporem zbrojnym, istnieje olbrzymia skala rozgrywek, pełnych może napięcia, ale bezkrwawych. Imperium Brytyjskie było i jest w zbyt ciężkim położeniu ogólnym, aby mogło narażać się na zbrojną walkę z Polakami (tj. na lądzie głównie z 2 korpusem), gdyż walka ta mogłaby stać się czymś w rodzaju zabawy z ogniem w prochowni i mogłaby wywołać nieobliczalne skutki ogólne. Kosztowałoby przy tym Anglię życie kilku tysięcy ludzi, co parlament brytyjski nie łatwo wybaczyłby brytyjskim inicjatorom krwawej rozprawy ze sławnymi zdobywcami Monte Cassina oraz z polskimi okrętami wojennymi.

Przywódcy polscy widzieli w tej sytuacji tylko mocne strony przeciwnika. Nie chcieli zaś widzieć jego słabych stron, których Wielka Brytania ma nie mało. A rozsądna strategia musi zawsze zmierzać do wykorzystywania słabych stron mocniejszego przeciwnika. Tak właśnie działał Piłsudski, który w ciągu całej wojny o niepodległość, od 1914 do 1921 roku, miał ciągle do czynienia z przeciwnikami znacznie silniejszymi. Umiał jednak przetrzymać kryzysy i w rezultacie dał Polsce wielkie zwycięstwo.

W obecnej wojnie strategię Piłsudskiego przyjęli Czesi i Żydzi. A Polacy jakby jej w ogóle nie spostrzegli, i przyjęli strategię zamaszystych generałów, dla których wojna, to głównie okazja do pozowania na tle bohaterskich wyczynów.

Brytyjczycy kalkulują wojnę po kupiecku. Więc mając z nimi do czynienia, ryzyko ewentualnej bitwy mieściło się w zupełnie dopuszczalnych granicach, a dylemat: kapitulacja lub bitwa — właściwie nie istniał. Został natomiast wykorzystany, jako straszak i służy dotychczas do mobilizowania ludzkiego tchórzostwa w celu obezwładniania Polski, oraz w celu obrony osobistej pozycji kapitulantów w naszym środowisku.

Brytyjczycy są doświadczonymi, spokojnymi i rozważnymi administratorami, a ich zasadnicza metoda administracyjna polega na takim dostosowywaniu swego postępowania do warunków, istniejących na terenie, by osiągnąć swe cele minimalnych środkami i minimalnym ryzykiem. Wolą cierpliwie urabiać i naginać, niż niecierpliwie łamać. Że zaś napotykają obecnie na olbrzymie trudności

w świecie, więc oczywiście zależało im na tym, by likwidacja Polskich Sił Zbrojnych odbywała się bez ostrego starcia. Ze względów prestiżowych, zależało im też na tym, by zapanowała głęboka „cisza nad mogiłą", dokąd Polskę tak zdradziecko wtrącono. To też gotowi są zapewnić niedobitkom polskim jaką-taką możność osobistej egzystencji.

Metoda jest roztropna i budżetowo zapewne Brytyjczykom się opłaci. W razie prostego rozpuszczenia Polskich Sił Zbrojnych powiększyliby przecież ferment na świecie i musieliby następnie mozolić się przy pomocy policji z niemal 200.000 bezdomnych, rozgoryczonych a dzielnych ludzi, którzy rozpełzliby się po różnych krajach, a za sobą mieliby groźny pomruk trzydziesto-milionowego, tak haniebnie zdradzonego narodu. To zaś kosztowałoby Brytyjczyków więcej kłopotu i więcej pieniędzy, niż porządna demobilizacja, przeprowadzona za pośrednictwem PKPR.

Więc to, co dygnitarze polscy zachwalają jako zdobycz, którą osiągnęli wskutek posłusznego złożenia broni: zapewnienie bytu żołnierzy w okresie przejściowym — stanowi nie tyle zdobycz polską, co brytyjską konieczność administracyjną.

Biorąc to wszystko pod uwagę i postępując rozważnie, można było mieć niemal pewność, że opór przeciw złożeniu broni do bitwy nie doprowadzi. Ale gdyby gdzieś doszło do starcia — bo szantaż mógł być doprowadzony aż do strzałów, a położenie było skomplikowane — to nasze Wojsko poniosłoby straty. Lecz czy te dziesiątki tysięcy żołnierzy, które wskutek kapitulacji powróciły do Polski z powrozem na szyi, nie poniosą tam strat większych, niż dałoby starcie?

Pójdźmy jeszcze dalej i przyjmijmy, że nie tylko doszło do odosobionych starć, które były bardzo prawdopodobne, ale że doszło do bitwy ogólnej i wojsko uległo dopiero po wystrzelaniu ostatniego naboju. W tym wypadku demobilizacja polskich „jeńców" odbyłaby się zapewne na wzór demobilizacji jeńców niemieckich i włoskich, którzy dotychczas zaludniają jeszcze różne odpowiedniki PKPR.

A jeśliby w międzyczasie Polacy zaczęli być znowu potrzebni jako wojsko, to — gdyby nawet rano trwała walka — wieczorem mógłby być znowu sojusz.

Zresztą Brytyjczycy są także żołnierzami i jeśli Wojsko, które im się biernie poddało, spotkali z uczuciem wyrozumiałej litości, to Wojsko, które z podniesionym czołem stoczyłoby z nimo ostatni bój w obronie sprawy słusznej i dla nas świętej, — spotkaliby może nieprzyjaźnie, ale z głębokim szacunkiem. A szocunek znaczy więcej niż litość.

Podkreślając to wszyskto, nie zamierzamy oczywiście zaprzeczać, że położenie było nader trudne. Ale czy kapitulacja je poprawiła? Czy teraz położenie nasze jest łatwiejsze?

VI. Porównania historyczne

Polska przeżyła niejedną emigrację i niejedno wojsko polskie przeżywało ciężki kryzys rozbicia. Zobaczymy więc, jak wygląda, w świetle przykładów historycznych, obecna kapitulacja Polskich Sił Zbrojnych?

Pierwsza wielka fala emigracji polskiej nastąpiła po upadku powstania kościuszkowskiego. Ale wtedy król przeszedł na stronę wrogów, sejm grodzieński nie przeciwstawił się skutecznie zagładzie państwa, a naczelnik Kościuszko był w rosyjskiej niewoli.

Polskę opuściły wtedy luźne grupki rozbitków, pozbawione własnego, uznawanego przez zagranicę, legalizmu państwowego i własnego rządu, nie oparte o traktaty międznarodowe i nie opromienione tak wielkim, jak w obecnej wojnie, bohaterstwem całego narodu we wspólnej walce o cele własne i ogólnoświatowe.

I z takiego to, dość luźnego tłumu rozbitków wyrosły Legiony Dąbrowskiego, by w ciągu długich lat przeżywać ciężki los żołnierzy, którzy służą wielkiej idei, ale są na cudzej łasce.

Po rewolucji listopadowej 1831 roku wyszedł z Kraju rząd z resztkami rozbitego wojska. Ale dla ówczesnej legimistycznej Europy był to tylko zespół „buntowników", którzy powstali przeciw prawowitemu i koronowanemu w Warszawie królowi polskiemu, Mikołajowi I. Znowu nie było podstaw prawnych ani oparcia traktatowego. A jednak właśnie ta emigracja stworzyła swą wielką epokę, walcząc czynem i piórem po całym świecie w ciągu przeszło 20 lat. Jej wieszczowie i filozofowie dali Polsce szczytowe zdobycze polskiej twórczości duchowej, tak że bez nich naród nasz nie byłby obecnie tym, czym jest. A jej przywódca polityczny, książę Adam Czartoryski, prezes rządu, który prowadził walkę z caratem, stworzył imponujący pierwowzór niezależnej i czynnej polityki niepodległościowej na emigracji.

Powstanie 1863 roku było dla świata już tylko wytrwałą partyzantką w zapomnianym kraju za „żelazną kurtyną". Wiosna Ludów i wojna krymska już przecież minęły, a nastawały czasy Bismarka. W tych warunkach emigracja popowstaniowa zagasła szybko. Była zresztą jakościowo słabsza, niż emigracje poprzednie.

Jakże inne warunki były a nawet są jeszcze, teraz. Polska — sojusznik Zachodu, wsławiony w długoletnie wojnie z Hitlerem. Nienaruszona legalna ciągłość władz Rzeczypospolitej. Wielkie Wojsko Polskie pod swymi orłami w całej niemal Europie zachodniej. Kryzys Zachodu ze Wschodem — narasta. Potężna stała emigracja polska, której poprzednio nie było, popiera naszą sprawę. Wszędzie butne proporczyki... W rezultacie stała się zaś rzecz niezrozumiała: pokornie kapitulowano, nie zabezpieczając sobie środków do dalszej skutecznej akcji!

Jakże nie przyznać, że teraz zmarnowane takie możliwości polskie, jakich nie zmarnowano nigdy przedtem. Pobiliśmy — niestety — historyczny rekord kapitulacji.

A przecież w niedalekiej przeszłości, bo pod koniec pierwszej wojny światowej, działy się na naszych oczach rzeczy, wykazujące jak trzeba trwać wbrew wszystkiemu i jak trzeba ryzykować na drodze do zwycięstwa. Najwymowniejszym z nich jest może Rarańcza i Kaniów, gdzie małe kilka tysięcy 2 brygady Legionów nie wahało się na znak protestu przedrzeć przez front i zanurzyć w groźne morze rewolucji rosyjskiej. A obok tego — Szczypiorno i Beniaminów, Kubań, Murmańsk, Syberia itd.

Był wtedy także wypadek kapitulacji, gdy najwybitniejszy może fachowiec z pośród generałów formujących polskie oddziały, gen. Dowbór-Muśnicki, stojąc w najlepszych warunkach na czele najsilniejszego z formujących się korpusów, poddał się Niemcom bez walki. Ale choć poddał się tak, że jego żołnierze wrócili do Polski i odegrali następnie dużą rolę przy tworzeniu wojska, to jednak poszedł stopniowo w niepamięć, podczas gdy generałowie o bardzo miernych talentach (Żeligowski, Haller) wychodzili później wysoko tylko dlatego, że walczyli.

Oto jak naród nasz ocenia czyny.

Jakże uderzająca jest różnica między brygadierem Piłsudskim, gdy — uwięziony w Magdeburgu — rozważał swój tak wtedy kruchy los, a obecnymi skapitulowanymi generałami polskimi — „gośćmi Króla".

Ale i w obecnej wojnie istnieje olbrzymia różnica między wytrwałością głodnych i ściganych oddziałów leśnych Armii Krajowej, a uległością, którą nasze, tak przecież świetne Wojsko emigracyjne wykazało w chwili, gdy po zakończeniu wojny koalicyjnej, stanęło wobec decyzji, czy podjąć brytyjską rękawicę i stanąć na gotój broń w sprawie już tylko czysto polskiej.

Osłabił nas dotyk obcej ziemi i zatruł wygodny materializm gasnących krajów zachodnich!

VII. Co mówi prawo ?

Prawna analiza rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych stanowi bogaty temat. Poruszymy tutaj tylko najważniejsze jego fragmenty, pomijając zagadnienia międzynarodowe, o których już mówiliśmy.

1. USTAWY NIE UPOWAŻNIAŁY NIKOGO

Najpierw trzeba stwierdzić, że ustawy polskie nie upoważniają nikogo do wydania rozkazu, likwidującego podczas wojny całe Siły Zbrojne Rzeczypospolitej.

Uprawnienie takie byłoby bowiem równoznaczne z nadaniem komuś prawa likwidowania Państwa, a wystarczy spojrzeć na cały wysiłek licznych pokoleń naszego narodu, które stale zmierzały do sformowania i utrzymania wojska narodowego, by stało się oczywiste, że żadna z ustaw nie może być interpretowana w kierunku takiego uprawnienia, gdyż nadanie go komukolwiek nie mogło leżeć w intencjach polskiego ustawodawstwa.

Uprawnienia tego nie można przypisywać ani Prezydentowi Rzeczypospolitej, ani nawet Izbom Ustawodawczym, gdyż to są władze jednak tylko przejściowe, a Państwo Polskie jest wieczne, i — jak mówi art. 1 Konstytucji — „ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie".

Zresztą Prezydent Rzeczypospolitej żadnego formalnego rozkazu złożenia broni i likwidacji Polskich Sił Zbrojnych nie wydał, a Izby Ustawodawcze były i są rozwiązane.

Złożenie broni było więc jawnie bezprawne.

2. PRAWO, CZY POLITYKA?

Gdy jednak ktoś porusza prawną stronę odpowiedzialności za to, co zrobiono z Wojskiem, zaraz podnoszą się głosy, że rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych nie stanowi w ogóle problemu prawnego, lecz wyłącznie problem polityczny.

Interes wielkich winowajców nakazuje im oczywiście usuwać się spod prawa, lub choćby opóźniać prawne podejście do tego zagadnienia. I stąd właśnie wynikają powyższe głosy.

Ale interes Rzeczypospolitej wymaga przeciwnie: żąda od nas byśmy we wszystkim przestrzegali polskiej praworządności. Byśmy byli na emigarcji wprost „talmudystami" polskiego prawa. Jasne zaś, że traktując kapitulację Wojska jako fakt, nie podlegający polskim normom prawnym, burzylibyśmy własnymi rękoma formalne podstawy naszej zwartości narodowej i otwieralibyśmy szeroką drogę wszelkim samowolom tego rodzaju. A zamiast zwartego zespołu państwowego, zaczęlibyśmy stanowić luźny tłum, rządzony przez dowolne indywidualizmy i orientacje, gdzie rekiny polityczne żyłyby niezgorzej, ale przeciętny człowiek by się gubił.

Kapitulacja naszego Wojska ma swą stronę polityczną i o niej już mówiliśmy. Ale istnienie politycznej strony jakiegoć zagadnienia wcale nie niweluje jego strony prawnej.

Jaką zresztą „politykę" może stanowić niewątpliwa klęska, zadana Polsce, jeśli nie politykę godną potępienia? Czy biorąc ze stanowisk naszych potrzeb narodowych i potrzeb naszej walki, wolno taką „politykę" tolerować, tłumacząc że leży poza dziedziną, gdzie obowiązuje prawo Rzeczypospolitej? Czyż nie wymaga ona raczej zastosowania prawa?

Czyż istnieje na świecie należycie zorganizowane państwo, które zwalniałoby swych generałów od obowiązku usprawiedliwienia się przed odpowiednią instancją, jeśli kapitulują? Przecież takich procesów niemało w historii i nie bylejacy wodzowie im podlegali.

Czy mamy, przez naszą bierność, przykładać rękę do tego, by powstał precedens, że wśród Polaków nie prawo Rzeczypospolitej jest ponad wielmożami, tylko wielmoże są ponad prawem?

3. KTO STOI POD ZARZUTEM?

Z kolei wynika sprawa personalna: kto stoi pod zarzutem winy i ponosi odpowiedzialność?

Gdy pada to pytanie, słyszy się różne wykręty, które mają zatrzeć granicę pomiędzy winnymi i niewinnymi. Odbywa się typowa „ucieczka w tłum", podlegająca na sugerowaniu, że na wszystkich ciąży jakaś cząstka winy, więc wszyscy winni — nikogo nie winić specjalnie!

Jeżeli jednak podejdziemy do zagadnienia od strony prawnej, to zarzut odpowiedzialności da się wyraźnie umiejscowić.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że sprawy zostały tak pogmatwane i tak się zazębiają wzajemnie, iż odpowiedzialność spada niewątpliwie na cały ówczesny polski zespół kierowniczy. Ale w jego ramach trzeba wyraźnie oddzielić grupę cywilną od wymienionej już wyżej grupy kilku usamodzielnionych generałów, gdyż odpowiedzialność dowódców jest wyraźnie określona w Kodeksie Karnym Wojskowym, a odpowiedzialność kierownictwa politycznego jest ujęta w Konstytucji i wygląda zupełnie inaczej.

*
* *

Do grupy odpowiedzialnych władz cywilnych należą tu Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd.

Odpowiedzialność Prezydenta jest określona w art. 2 Konstytucji, który mówi: „Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa". Z chwilą gdy prezydent Raczkiewicz umarł, więc przestał być Prezydentem Rzeczypospolitej, z tą chwilą zaczęła działać wobec niego i jego czynów egzekutywa historii polskiej. Nie będziemy rozwijać tego zagadnienia, ale przypominamy je, gdyż Konstytucja jest na to, żeby o niej pamiętać, a warunki są takie, że trzeba przypominać odpowiedzialność Prezydentów Rzeczypospolitej, a zwłaszcza to, że prawo jest i ma być także ponad nimi.

Rząd i poszczególni ministrowie ponoszą w myśl Konstytucji odpowiedzialność polityczną (art. 28), konstytucyjną (art. 13, 30 i 31) oraz parlamentarną (art. 29), co praktycznie wyraża się w formie dymispi całego gabinetu, lub odpowiedzialnego ministra, albo w for-

mie oddania winnych pod sąd Trybunału Stanu, co podczas naszej niepodległości miało raz miejsce.

Z powodu zagłady Polskich Sił Zbrojnych nikt ani nie został pociągnięty do odpowiedzialności, ani się nawet do niej nie poczuł. Gabinet ministrów, który nie zdołał zapobiec klęsce, nie ustąpił, chociaż nie składał się przecież z tzw. mężów opatrznościowych. Minister obrony narodowej, gen. dyw. Kukiel nie uznał za stosowne ustąpić. Nie postawiono też pod sąd żadnego z odpowiedzialnych dowódców. Cały ten zespół kierowniczy zachował się tak, jakby nic w ogóle nie zaszło, co mogłoby kogokolwiek obciążać. Natomiast starannie powikłano sprawę, końce wsadzono do wody, umyto ręce i solidarnym wysiłkiem usunięto się od odpowiedzialności.

A przecież klęska jest tak oczywista i tak druzgocąca, że nie do wiary, by wszystko było w porządku. Jakiż zaś może być na przyczłość autorytet ministrów i dowódców, którzy wykazali tak mało wrażliwości?

Rząd premiera Arciszewskiego dobrze zasłużył się Ojczyźnie tym, że przeciwstawił się rozbiorom jałtańskim. Ale później — w okresie rozbijania Wojska — załamał się moralnie i stoi pod zarzutem ciężkiej winy. Trudno też nie potępić tego, że premier Arciszewski, który nie zdobył się na należyty sprzeciw w sprawie Polskich Sił Zbrojnych, usiłował jednak rozsadzić zwartość polską w krytycznej chwili zmiany na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej w czerwcu 1947 roku.

*

* *

Odpowiedzialność dowódców, winnych złożenia broni, nie jest polityczna, tylko karna. Określa ją obowiązujący nas polski Kodeks Karny Wojskowy z dn. 21. X. 1932 roku w rozdziale VI, zatytułowanym: „Przestępstwa przeciw obowiązkowi wierności żołnierskiej". Artykuł 37, par. 1 tego rozdziału mówi:

> „Dowódca, który nie wyczerpawszy stojących do jego rozporządzenia środków obrony, powierzone mu stanowisko opuszcza lub oddaje nieprzyjacielowi, albo który poddaje się i spowoduje tym złożenie broni przez podwładne mu wojska, nie uczyniwszy przedtem wszystkiego, czego obowiązek od niego wymaga, podlega karze śmierci."

Dowódcy nasi niewątpliwie spowodowali „złożenie broni" przez podwładne im wojska, co w myśl tego artykułu Kodeksu stanowi istotną cechę kapitulacji.

Jasne też, że dowódcy ci nie wyczerpali stojących do ich rozporządzenia środków obrony, gdyż w ogóle nie stawili jakiegokolwiek oporu, nie mówiąc już o oporze zbrojnym. W niektórych ważnych

wypadkach wina ich jest nawet większa, gdyż nie tylko nie próbowali wykorzystać posiadane środki obrony, lecz łamali rodzący się opór (gen. Anders w stosunku do 5 dywizji), lub wykazywali taką gorliwość pro-brytyjską, jakby nie byli już żołnierzami polskimi, lecz Brytyjczykami (gen. Kopański i jego grupa).

Następne pytanie odnosi się do tego, czy dowódcy uczynili przed kapitulacją wszystko, czego obowiązek od nich wymagał? A obowiązek wymagał od nich przynajmniej tego, by nie składać broni bez wyraźnego rozkazu, wydanego przez osobę do tego uprawnioną i w należytej formie.

Jak już mówiłem, Prezydent Rzeczyposplitej takiego rozkazu nie wydał. Nie wydał go także naczelny wódz, którego władza jest określona w art. 63 Konstytucji następująco: „W razie mianowania Naczelnego Wodza prawo dysponowania siłami zbrojnymi przechodzi na niego".

Zaś premier i Rząd nie mają już — z mocy Konsytucji — żadnego prawa wydawania wojsku rozkazów, gdyż art. 25 Konstytucji mówi: „Rząd kieruje sprawami Państwa, nie zastrzeżonymi innym organom władzy". A Siły Zbrojne są w Konstytucji wyraźnie zastrzeżone dla Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 3, 12 i 63). W danym wypadku ani premier ani Rząd nie wydali zresztą Wojsku żadnego rozkazu złożenia broni.

Odbyła się natomiast w Londynie jakaś narada dowodzących generałów i ona uchwaliła przyjąć warunki brytyjskie bez zastrzeżeń. Ale czyż dowodzący generałowie mają prawo zbierać się, by poddać Wojsko mocą swej uchwały? Co powiedzielibyśmy, gdyby 1 września 1939 roku zebrało się kilku wyższych dowódców i postanowiło kapitulować przed Niemcami? A przecież londyńska narada niczem się — w zasadzie — od takiego zebrania nie różni. Bowiem chociaż brytyjski udział w jałtańsko-poczdamskim rozbiorze Polski wygląda zupełnie inaczej, niż niemiecki udział w rozbiorze 1939 roku, to w istocie swej oba mają tę samą cechę śmiercionośnej agresji. A obecna bezkrwawa likwidacja Polskich Sił Zbrojnych tak samo obezwładnia Polskę, jak wetdy obezwładnił ją krwawy pogrom Wojska.

Z powyższego wynika jasno, że dowódcy kapitulowali bez rozkazu. A podając całe Polskie Siły Zbrojne podczas wojny, która dla nas przecież wciąż trwa, popełnili czyn sprzeczny nie tylko z Konstytucją i z Kodeksem Karnym, lecz także z duchem naszej tradycji narodowej.

Jeśli nie chcemy, by kiedyś w przyszłości Polska znowu upadła wskutek takiej samowoli, — musimy dopilnować, aby teraz winni kapitulacji ponieśli prawne skutki swego czynu.

Bowiem Polską musi rządzić prawo!

Zwróćmy jeszcze uwagę na pojęcie „nieprzyjaciel", gdyż występuje ono w cytowanym artykule Kodeksu, i zapytajmy, czy — składając broń przed Brytyjczykami — poddano się wrogom, czy też nie wrogom?

Pojęcie wroga określone jest jasno w punkcie 4 części I Regulaminu Służby Wewnętrznej, który mówi: „Nieprzyjacielem jest obce państwo, godzące w całość, niepodległość i godność Rzeczypospolitej". Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że każde państwo, które podpisało ostatni rozbiór Polski, tj. umowę poczdamską, jest nieprzyjacielem Reczypospolitej i pozostanie nim tak długo, jak długo będzie podtrzymywać tę swoją politykę. A Wielka Brytania nie tylko podpisała umowę poczdamską, ale należała do zespołu trzech mocarstw, które już w Teheranie i Jałcie politykę tę zainicjowały.

Więc Wojsko poddało się nieprzyjacielowi.

Pojęcie „nieprzyjaciel" nie ma jednak zasadniczego wpływu na ocenę karygodności tej kapitulacji, gdyż cytowany artykuł Kodeksu wprowadza je jedynie w stosunku do opuszczenia lub oddania nieprzyjacielowi stanowiska. Natomiast złożenie broni potępia nawet jeśli nie następuje ono w ręce nieprzyjaciela, lecz polega np. na prostym porzuceniu broni, jak to zdarzało się pod koniec kampanii wrześniowej, lub na złożeniu jej w ręce neutralne, jak to podczas wojny 1831 roku zrobił gen. Giełgud, wychodząc ze swym korpusem do Prus Wschodnich, za co jeden z oficerów zastrzelił go na granicy. Takie stanowisko Kodeksu Karnego Wojskowego jest zrozumiałe i słuszne, gdyż ustawodawca musi stać na straży potrzeb walki, a porzucenie broni lub złożenie jej w ręce neutralne stanowią odmiany ucieczki w celu uniknięcia walki.

Na pierwszy rzut oka, to uznanie Wielkiej Brytanii za wroga Polski, może się niejednemu wydać czymś niesamowitym, gdyż — przytłoczeni nieszczęściami — przywykliśmy wmawiać w siebie, że jest inaczej. Określenie nieprzyjaciela, podane w Regulaminie, jest jednak głęboko słuszne i całkowicie odpowiada Chrystusowemu: „Po czynach ich — poznacie je". Jasne bowiem, że ktokolwiek usiłuje płacić swe rachunki polskimi ziemiami i polskim ludem — ten staje się wrogiem Polski, niezależnie od tego, czy nam to w danej chwili dogadza, czy nie dogadza. Wrogość brytyjska jest faktem, który nie od nas, tylko od nich zależy, co politycy brytyjscy świetnie rozumieją, a Polacy mają pełne prawo mieć na to jasny pogląd. Dopóki zaś będzie widoczne, że my boimy się mieć taki pogląd, — to w każdej następnej sytuacji, nie tylko Brytyjczycy, ale każdy inny partner, będzie usiłował przede wszystkim oszukać Polaków, jako tych, których oszukać najłatwiej.

Żeby zamaskować wrogość, bijącą z brytyjskich żądań kapitulacyjnych, ukuto frazes, że będziemy stać przy Zachodzie nawet wbrew

jego woli. Ten Zachód ma jednak dość sił, aby sam się bronił. Nie potrzeba polskimi piersiami osłaniać jego zbyt tłustych brzuchów i brudnych rąk. Polska będzie oczywiście bronić swej kultury narodowej i swych związków z tym co Zachód ma piękne i dobre, jak broni tego od setek lat. Ale ktoby chciał pod tym preteksem zrobić z nas „muzrynów" Zachodu, ten napotka taki sam opór, jak ci, co chcą z Polaków robić niewolników Wschodu.

Bo Polska jest państwem „Środka" i dla nas jest sama w sobie celem.

4. PRAWO KLĄTWY

Niektórzy sądzą jednak, że nie warto odwoływać się obecnie do odpowiedzialności wobec praw polskich, gdyż nie mamy egzekutywy zdolnej sprawić, by wielcy i zasobni winowajcy musieli ugiąć się przed polskim wyrokiem.

Prawa polskie może lekceważyć tylko ten, kto uważa, że nasza niepodległość już pogrzebana na całe pokolenia i wobec tego można łamać nasze prawa bezkarnie.

Ale ogromna większość Polaków wierzy w lepsze jutro a rozwój wypadków usprawiedliwia tę wiarę. To też ta ogromna większość Polaków dopilnuje, by prawo zostało uszanowane.

Co zaś do polskiej egzekutywy, to rzeczywiście osłabła i chwilowo nie ma samodzielnej mocy fizycznej. Ale wciąż ma wielką moc moralną, bo Polak, którego dotknie prawomocny wyrok polskiego sądu, staje się jakby banitą, wygnanym z uczciwego polskiego środowiska, i jeśli jeszcze ma sumienie, to w swym własnym poczuciu jest tym banitą.

Wskutek tego Prezydent Rzeczypospolitej ma w swym ręku egzekutywę moralną: coś jakby „prawo klątwy", które znajduje oddźwięk w sercu każdego uczciwego Polaka i przez to jest w stanie trzymać na wodzy wielmożów najbardziej niesfornych, jak niegdyś klątwa papieska trzymała na wodzy nawet królów, tak wtedy przywykłych do samowoli.

5. PRZYSIĘGA

Nie będę analizował dalej tych spraw, gdyż są aż nadto jasne. Natomiast przytoczę słowa przysięgi żołnierskiej, która mówi:

> „Przysięgam Panu Bogu Wszechmocnemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za

sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i w ogóle tak postępować, aby mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego Męka. Amen."

Któż może z otwartym czołem twierdzić, że kapitulując nie odstąpiono sztandarów, że nie złamano prawa i przysięgi, że nie porzucono walki żołnierskiej, oraz że nie wyłamano się z tej linii postępowania, która przystoi prawym żołnierzom polskim?

Któż może zaprzeczyć, że jeśli warunki układały się tak, że wszystko wydawało się niedobre, to tym bardziej należało się trzymać podstawowych reguł działania? A czyż reguły polskie nie mówiły nam dotychczas i nie powinny nam mówić zawsze, że Wojsko Polskie się nie poddaje?

Kapitulujący dowódcy ulękli się ryzyka wielkości i nie odnaleźli w sobie tych odwiecznych praw polskiej waki. A teraz nieubłagana logika następstw zepchnie ich prędzej lub później w cień i w dół, gdzie małość spoczywa w zapomnieniu.

Złamali prawo polskie, a przez to utracili władzę, której źródłem jest to prawo. Bo prawo i przysięga żołnierska nie mogą być wykorzystywane jako narzędzia popierania bezprawia.

Przysięga obowiązuje nas w całości, ale nie dotyczy tych dowódców, którzy zeszli z polskiej linii prawnej. Wobec nich obowiązuje nas tylko taki rodzaj i taki stopień posłuchu, jaki jest — z ogólnych względów polskich — niezbędny, do zachowania ładu w naszym środowisku, podczas przebywania w niewoli brytyjskiej.

VIII. Pierwszy krok w kierunku odrodzenia

Powstaje pytanie, jak wyjść z obecnej sytuacji? Musimy przecież znaleźć i zastosować jakiś skuteczny sposób wybrnięcia z tego politycznego bagna, dokąd nas zapędzono. Gdybyśmy byli w Kraju, panami u siebie, to oczywiście startoby winawajców z powierzchni ziemi i walka trwałaby dalej. Ale jak postąpić teraz, gdy pobyt na obczyźnie tak nas krępuje?

1. WALKA O PION MORALNY

Wielcy winowajcy już wynaleźli zupełnie proste „wyjście z sytuacji": zataić winę, prześlizgnąć się chyłkiem ponad odpowiedzialnością, patosem frazesów się osłonić, kasę za to trzymać mocno, a później jakoś wszystko się ułoży.

Ale wszyscy inni czują co raz wyraźniej, że tędy z bagna się nie wybrnie. Nie brak też prób, by z pokapitulacyjnego rumowiska, ulepić jakieś zbawienne narzędzie pracy i walki.

Nic jednak nie da się ulepić, jeśli najpierw nie odrodzimy w sobie i w środowisku polskim pionu moralnego, który o wszystkim stanowi.

Polska ustraciła swą siłę materialną oraz swą atrakcyjność w świecie i nie jest w stanie odrobić tych strat inaczej, niż poprzez zdumiewającą moc trwania i poprzez bezwzględność odrodzenia moralnego. Na odcinku krajowym — praca ta należy do Kraju, a na odcinku emigracyjnym — musi ją wykonać emigracja.

Dopóki zaś zasada odpowiedzialności za czyny nie zacznie obowiązywać w naszym społeczeństwie, dopóty wszystkie nasze zamierzenia i konstrukcje narodowe będą jak domki z kart, które każdy wiatr rozwieje. A nie będzie wśród nas odpowiedzialności za czyny, dopóki zbrodnie tak oczywiste, jak zagłada Wojska, będą nie tylko bezkarne, ale wprost wynagradzane.

Zatem musimy stoczyć walkę o pion moralny.

2. ODGŁOS W KRAJU

Żeby odpowiedzieć sobie na pytanie, którędy droga, spójrzmy także o dstrony Kraju, tak jak wyczuwamy jego nastroje, i zapytajmy czego zażądałaby zdrowa opinia krajowa, gdyby mogła mówić: pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, czy też kompromisu z nimi? Pytanie to jest zasadnicze, gdyż wszystko, co robi emigracja, musi liczyć się z nastrojami i potrzebami Kraju.

Stosunek Kraju do likwidacji Wojska kształtuje się pod przemożnym wpływem dwóch czynników. Najpierw pod wpływem tej propagandy, którą zanieśli tam powracający, rozgoryczeni żołnierze rozwiązanego Wojska, a ilość ich sięga już 100.000. Na tym zaś tle układa się w dodatku celowa propaganda antypolska.

Trudno zaprzeczyć, że poczucie zawodu i głębokiej krzywdy narodowej, które zanik Wojska wywołał, przemówi w kraju zawsze na rzecz wymierzenia winnym sprawiedliwości według prawa i winy. A w konsekwencji trzeba się liczyć z tym, że im dłużej emigracja będzie pobłażać winowajcom i tolerować ich w swym gronie — tym niżej będzie spadać w opinii Kraju. I odwrotnie: droga do odzyskania tego, cc emigracja w Kraju już utraciła, prowadzi nieuchronnie poprzez jawną rozprawę z winowajcami, zwłaszcza że wchodzi tu w grę także sprawa majątków, powstałych podczas gdy Polska upadała.

Więc biorąc od strony Kraju, należy sądzić, że sprawiedliwość powinna być wymierzona już teraz.

3. WĄTPLIWOŚCI

Niektórzy sądzą jednak, że w imię „jedności narodowej" nie wolno poruszać teraz zagadnienia odpowiedzialności za zagładę Wojska, gdyż musiałoby ono polegać na publicznym praniu brudów nader brudnych i prowadziłoby do rozłamu. Że naród nasz nie może już sobie na to pozwolić, gdyż jest zbyt słaby.

Nie trudno się domyśleć, że najczęściej głosy te mają na celu nie tyle jedność narodową, ile obronę wielkich winowajców. Jedność narodowa nie może bowiem prowadzić do tolerowania zbrodni i jej sprawców, a usuwanie winnych poza nawias naszego życia ani rozłamu nie stanowi, ani do niego prowadzi. Stanowi natomiast zabieg przykry, ale niezbędny do oczyszczenia tego życia.

Czy więc lepiej się stanie, jeśli zamiast otrząsnąć się z błota, które nas oblepiło, — będziemy w nim tkwić? Czy zyskamy lub ukryjemy coś przed światem, udając że problem odpowiedzialności za czyny wśród nas nie istnieje? Czy taki kompromis z przestępstwem podniesie, czy też obniży, nasze przyszłe możliwości?

Jeśli zaś polską słabością straszą nas ludzie niegodziwi, to w ich ustach argumnet ten nabiera cech szantażu, gdyż naszą troskę o byt narodu chcą wykorzystać na rzecz kapitulantów. Idea naszej niepodległości jest teraz, jak biedna dziewczyna, którą jeśli na co nie stać, to przede wszystkim na to, by przebywała w złym towarzystwie. Nie pozwólmy więc szantażować się naszą słabością, gdyż wychodzi to na korzyść wrogów Polski, którym zawsze zależy na tym, byśmy nie mieli odwagi odgradzać się od zła.

Błędnie też sądzą niektórzy, że naród nasz trzyma się teraz wiarą w tzw. „nazwiska", tj. w głośne osobistości, a upadnie, gdy się dowie oficjalnie, że to były wielkości fałszywe. W ciągu obecnej wojny, Polska zmieniła już kilka kompletów dygnitarzy, z których każdy uważał się za „niezastąpiony", a pomimo to energia pracy i wiara w przyszłość, które — jak wszyscy stwierdzają — Polska wciąż przejawia, przewyższają to wszystko, co można spotkać w innych podbitych krajach. Widać z tego, że naród nasz trwa w tej wojnie własną wewnętrzną mocą, niezależną od głośnych „nazwisk". Natomiast w „nazwiska" raczej utracił wiarę i czeka na przywództwo żywych ludzi. Dotychczasowy okres rozkładu Wojska, świadczy że także po tej klęsce zaczynamy podnosić się w sobie chociaż dygnitarze, do niedawna tak „niezastąpieni", załamali się sromotnie i zeszli w dół. Przetrzymujemy i ten kryzys. — Musimy natomiast zabezpieczyć się, by zło, wyhodowane w okresach poprzednich, nie rozrosło się w okresie następnym, co niewątpliwie nastąpi, jeśli ludzie, którzy to zło popierali, będą nadal dominować nad ludźmi, którzy się temu prze-

ciwstawili. Co prawda warunki same zwracają się przeciw wniowajcom, ale wypadki światowe narastają tak szybko, że trzeba przyspieszyć tę ewolucję.

I w tym właśnie celu — sprawiedliwość musi być wymierzona.

4. POWOŁAĆ KOMISJĘ BADAWCZĄ

Wykonanie tej konieczności musi się jednak liczyć z warunkami naszego działania, oraz z powagą tej tragicznej sprawy. Przede wszystkim trzeba wydobyć całe zagadnienie z ciemni i nadać mu właściwy bieg. Gdyż i tak nikt nie zdoła stłumić spraw, co same wołają o pomstę! A właściwy bieg dla takich spraw — to przewód prawny.

Jak już powiedziałem, sprawy te wymagają jeszcze wyświetlenia. Ale dowódcy, na których ciąży narzut winy, mają w każdym wypadku tylko jedną drogę rehabilitacji: oczyścić się przed odpowiednią instancją. Tak właśnie wynika z intencji punktu 20 części I Regulaminu Służby Wewnętrznej, który mówi: „Każdy żołnierz po powrocie z niewoli musi udowodnić, że dostał się do niej bez swej winy, wyczerpawszy wszystkie środki obrony". Przemilczanie i tłumienie sprawy — oczyszczenia nie stanowi.

W obecnej chwili, jako minimum niezbędne i dopuszczalne ze względu na warunki naszego bytowania, oraz jako pierwszy krok w kierunku odrodzenia powagi władz naczelnych, nasuwa się następujący wniosek:*)

> Trzeba doprowadzić do tego, by Prezydent Rzeczypospolitej powołał komisję, która zbada:
>
> a) całą sprawę rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na emigracji;
>
> b) oraz — w związku z tym — specjalnie sprawę ludzi, którzy, zajmując odpowiedzialne stanowiska, bogacili się w sposób niegodny, podczas gdy Polska upadała.
>
> Komisja ta powinna w możliwie krótkim czasie przedstawić Prezydentowi Rzeczypospolitej wnioski co do postępowania z osobami, na których ciąży zarzut winy, a polskiej opinii publicznej wyjaśni dlaczego i jak doszło do rozpadu Wojska i wskaże, co należy przedsięwziąć, by w przyszłości nie powtórzyły się zbrodnie tego rodzaju.

Powołanie takiej komisji stworzyłoby możność oczyszczenia atmosfery nie tylko przez potępienie ludzi złych i usunięcie od dalszego wpływu ludzi nieudolnych, ale — co jest także ważne — przez re-

---

*) *Analogiczny wniosek został przedstawiony przez 21 oficerów Obozu Rezerwy Personalnej Oficerów w Quassasinie (Egipt) na Walny Zjazd Delegatów SPK, odbyty w Londynie w czerwcu 1947 r.*

habilitację tych wszystkich, którzy teraz stoją pod zarzutem winy, ale nie tyle zawinili, ile dali się tylko wprowadzić w błąd, co ich mniej plami niż dyskredytuje. Takich mimowolnych winowajców jest pewna ilość i nie mają oni obecnie żadnej możliwości oczyszczenia się, gdyż rozdawanie pochwał, orderów i awansów rehabilitacji, w naszym ustroju prawnym, nie stanowi. Mocni ludzie sami żądaliby wyświetlenia sprawy. Ale to są ludzie raczej słabi, którzy wolą unikać jasnego postawienia sprawy, choć to unikanie ich obciąża.

Komisja powinna ograniczyć się do rozpatrywania spraw zasadniczych, nie wdając się w sprawy ludzi drugorzędnych. Powinna więc zbadać rolę głównych aktorów kapitulacji, tj. przede wszystkim tych kilku generałów, którzy brali udział w londyńskiej naradzie kapitulacyjnej, oraz tych ministrów, którzy wykazali karygodną bierność. Bowiem słuszna zasada życia zbiorowego mówi, że im większa władza, tym surowsza musi być odpowiedzialność, a nie odwrotnie.

Dygnitarze polscy łatwo przyzwyczajają się do nadmiernie wysokiego mniemania o sobie i wtedy są zbyt skłonni do samowoli. Trzeba więc przypominać im, że — razie przewinienia — będą musieli, prędzej czy później, ugiąć się przed prawem Rzeczypospolitej .

Żeby wypełnić te zadania, komisja musi posiadać należyty autorytet, obowiązujący wszystkich zarówno formalnie jak i moralnie. Więc nie może być organem jakiegoś stronnictwa lub jakiejś grupy, lecz powinna mieć charakter państwowy i być dobrana spośród ludzi godnych zaufania. A jedyną — poza Sejmem i Senatem — władzą, uprawnioną do powołania komisji, obowiązującej wszystkich, jest niewątpliwie tylko Prezydent Rzeczypospolitej.

*
* *

Możliwe jednak, że komisja wyznaczona nie zostanie, gdyż znajdujemy się w warunkach przymusowych.

Wtedy wyrok zapadnie później, lub wyda go dopiero historia. Ale wyrok ten zapadnie i nie będzie pobłażliwy. A teraz świadomość publiczna już będzie działać w tym kierunku, byśmy w nadchodzący okres zawieruchy światowej weszli pod kierownictwem innego zespołu ludzi, niż ten, który — wśród patosu górnolotnych słów — prowadził nas dotychczas drogą małych zwycięstw, ale za to wielkich klęsk.

Na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej zmiana już się dokonała, i prezydent August Zaleski, który objął władzę w czerwcu 1947 roku, więc w rok po kapitulacji Wojska, należy już do nowego zespołu kierowniczego.

Natomiast w Rządzie i na innych odpowiedzialnych stanowiskach, tkwią do chwili obecnej (styczeń 1948 r.) ludzie poprzedniego okresu klęsk, uparci jak czarownice nad kadzią pełną polskiego nieszczęścia.

IX. W obronie tradycji

Konstytucja polska mówi w artykule 1:

„Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imienem."

Dogasające obecnie pokolenie polskie weszło w życie pod znakiem zwycięstwa, a odchodzi z życia pod znakiem klęski. „Walką i ofiarą najlepszych swych synów" wskrzesiło Rzeczpospolitę; wytrwałym wysiłkiem własnym wzmagało w ciągu 20 lat jej siłę i powagę; a później ginęło i dogasa w krwawej, bezlitosnej walce o byt narodu, tępione jak jeszcze nigdy przedtem żadne z pokoleń polskich tępionenie było.

A ginąc — oddaje swą tradycję pokoleniom następnym.

Walka nie jest zakończona, ale likwidacja Polskich Sił Zbrojnych zamyka jeden jej okres, który przebiegał pod znakiem Wojska.

Musimy więc zapytać, jaki spadek ma przekazać swym następcom to Wojsko, jeśli nie przekazuje im zwycięstwa? Jaką tradycję pozostawia? Jakie plusy a jakie minusy wniosło do dziejowego dorobku polskiego?

Pytania te są niezwykle ważne, gdyż na przestrzeni pokoleń, tradycja stanowi siłę twórczą, większą niż prawo. Zwłaszcza w Wojsku — większą.

1. IM ZŁOTA WIĘCEJ — TYM BRUDNIEJSZE RĘCE

Pytania powyższe zmuszają nas, by najpierw postawić wyraźnie tę sprawę, o której wszędzie głośno, lecz każdy jej unika, to jest wspominaną już sprawę ludzi, którzy bogacili się w sposób niegodny, podczas gdy Polska upadała.

Na wstępie podkreślimy, (1), że nie chodzi tu o zwyką oszczędność, która jest dobrym prawem każdego oraz (2) że istnieje wielka i zasadnicza różnica pomiędzy dygnitarzem, który bogaci się zajmując odpowiedzialne stanowisko państwowe, społeczne czy partyjne, a obywatelem „szeregowym", który — wykonywując poza tym swe obowiązki wobec państwa — robi jednak nadal to, do czego się przyzwyczaił przed wojną, tj. zarabia, ile się uda zarobić.

W szczególności trudno się gorszyć tym, jeśli jacyś rezerwiści zaczęli — wobec przedłużania się wojny — poszukiwać ubocznych zysków, wykonywując pozą tym swe obowiązki żołnierskie. To jest ludzkie i zrozumiałe, a — biorąc ze stanowiska ogólnego — nie jest groźne, nawet gdy zyski wyrosną, w tym lub innym wypadku, nadmiernie. Bowiem przykład ma iść nie od szeregowców, tylko od wodzów.

Nie wolno natomiast pobłażać tej grupie, która podczas pokoju nie sposobiła się do pogoni za pieniądzem, a podczas wojny ma dawać innym przykład samozaparcia. Więc nie wolno pobłażać oficerom zawodowym w ogóle, a wśród nich przede wszystkim grupie czołowej, tj. generałom, oficerom dyplomowanym i oficerom sztabowym. Na kogoż bowiem spada sława wojska, jeśli nie na nich przede wszystkim? A jest to tak wielka zapłata, że u nas, wśród Polaków, musi wystarczyć za bogactwa i dobrobyt.

Trzeba więc odrzucić taką obronę, która głosi, że jeśli zawinili niektórzy pułkownicy i generałowie, zbogaciwszy się o dziesiątki tysięcy funtów, to powinni odpowiadać także ci kaprale czy porucznicy, którzy uciułali sobie setki, czy nawet jakieś tysiąc funtów. Nie, niech wielcy nie chowają się za kołnierze tłumu, bo pod względem „prawa" do takich zysków „pułkownicy" stoją znacznie niżej niż „porucznicy"!

Warto przypomnieć, że w poprzedniej wojnie, Piłsudski utrzymał w swej 1 brygadzie, przez cały czas trwania Legionów, jednakowe pobory wszystkich oficerów bez różnicy stopnia, wymierzając je znacznie poniżej najniższych poborów oficerów sąsiedniej 2 brygady Legionów i wojska austriackiego. Sam zaś pobierał też tylko tyle, co każdy oficer jego brygady. Trzebaby dobrze zapamiętać sobie ten przykład, gdyż znaleźliśmy się w sytuacji podobnej, do tej, w której był wtedy Piłsudski i może wypadnie nam go naśladować.

Bogactwa, wyrosłe podczas obecnej wojny, nie tylko czarną plamą kładą się na pięknej tradycji walk o niepodległość, lecz łączą się organicznie z zagładą Wojska, jako jedna z ukrytych, ale istotnych przyczyn uległości. Bowiem, jak słusznie mówi św. Mateusz ewangelista: „Gdzie skarb wasz — tam serce wasze". Gdzie były wasze dostatki i wasze konta bankowe — tam była główna troska wasza!

Wojna zawsze deprawuje społeczeństwa, gdyż materiału ludzkiego, gotowego zamienić nieszczęścia narodu na swą prywatną kopalnię złota, jest zawsze dość w każdym narodzie. Państwa niezależne bronią się przed tym przy pomocy środków zapobiegawczych, podatków i represyj. My nie posiadamy obecnie możności bronienia się w ten sposób, ale jakoś bronić się musimy. Nie to jest też gorszące i groźne, że zaraza „złotej zgnilizny" dotknęła pewne głośne zespoły emigracji polskiej, bo ciężko chory organizm tym łatwiej staje się żerowiskiem pasożytów, tylko to jest gorszące i groźne, że nie bronimy się przed nimi tak, jak bronić się należy.

Ród hien wojennych jest nieśmiertelny i nieodłączny od walki i ofiary. Jest — jak jej kontrast. Ciągle trop-w-trop za wypadkami, przechodzi ze szlaku na szlak, z pola na pole, przyczaja się, wywęszy każdą koniunkturę i zjawi się wszędzie, gdzie pozwolą mu wyzyskiwać cudzą ofiarność.

Nie o to więc chodzi, by całkowicie pozbyć się tego towarzystwa, lecz w pierwszym rzędzie o to, by hien wojennych nie było w zespole czołowym naszych kolumn. Nie ma bowiem nic groźniejszego, niż taka dwoistość celów, gdy ludzie, zajmujący odpowiedzialne stanowiska, pracują jednocześnie dla państwa i dla swej kieszeni. Wtedy nigdy nie wiadomo czym się rzeczywiście kierują: obowiązkami służby, czy żądzą osobistego zysku.

Grupa tych czołowych dorobkiewiczów wojennych nie jest u nas liczna, ale istnieje i jest dość bezczelna, aby rozpychać się łokciami. Zapewnili sobie dobrobyt i będą błyszczeć. Na to nie mamy obecnie sposobu, ale na przyszłość możemy zabezpieczyć się zarówno przed nimi, jak i przed tymi, którzyby chcieli ich naśladować.

Opinia polska musi wyraźnie odpowiedzieć sobie na pytanie, jakich chce mieć przywódców: takich, którzy giną wraz ze Sprawą, jeśli Sprawa ginie czy też takich, którzy umieją wychodzić z pogromów bezpieczni, pogodni i bogaci? Oraz jakich dowódców chce mieć na czele wojska: takich którzy nie tylko wszystko, ale także siebie rzucają na szalę z jedną myślą o zwycięstwie, czy też takich, którzy nie zapominają nigdy o tym, by mieć z czego żyć dostatnio także w razie klęski.

Musimy odpowiedzieć sobie na te pytania wyraźnie, gdyż od tego zależy zarówno to, jakich przywódców dobierzemy sobie na okres nadchodzący, jak i to, jaką tradycję przekażemy pokoleniom następnym.

Cokolwiek jednak się stanie — głęboką prawdę mówi Żeromski ustami mądrego kondotiera (Coleoni), że „przyda się zawżdy ludzkości hohaterstwo, choć stokroć opryszek je porwie i suknię sobie zań złotem tkaną kupi".

2. PYTANIA

Żołnierze, którzy w poprzedniej wojnie wywalczali Polsce niepodległość, byli szczęśliwi, gdyż mieli nad sobą takich wodzów i takich przywódców, którzy potrafili dać im zwycięstwo, za ich trud i za ich krwawą ofiarę.

Żołnierze obecnej wojny napewno nie są mniej dzielni i napewno nie walczyli mniej ofiarnie. Ale nie są szczęśliwi, bo nikt nie umie urzekuwać ich ofiary na zwycięstwo. Za to nikt nigdy nie szastał tak krwią polską, jak szastano nią teraz.

W poprzedniej wojnie byłoby w ogóle nie do pomyślenia, by którykolwiek z naczelników naszych mógł sięgnąć po złoto dla siebie w czasie, gdy żołnierze giną. Obalonoby go i zadeptano!

W obecnej wojnie bogactwa wyrastały w miarę klęsk i znalazło się — niestety — dość hajduków, którzy za sam dostęp do zysku

gotowi brudnymi rękoma zadusić każdego, kto ośmieli się podnieść głos przeciw bogatym spekulantom.

W tamtej wojnie samo słowo: kapitulacja strąciłoby najwyższe głowy. Teraz kapitulacja wywyższa ambitnych przywódców, którzy mają możność i odwagę zagłuszać protesty okrzykiem tłumu swych sług.

Pułkowników, którzy — jak kiedyś Radziwiłłowi w Kiejdanach — buzdygany swe pod nogi by im cisnęli — zabrakło... Za to „Kmiciców" i „Charłampów" — nad miarę!

Gdy więc likwidacja Polskich Sił Zbrojnych zamyka jeden okres walki — rodzą się następujące bolesne a natrętne pytania:

Czy godzi się i czy byłoby dobrze, gdyby tradycję zwycięstw wojny poprzedniej i wspaniałego bohaterstwa wojny obecnej przywłaszczyły sobie ręce splamione złotem i kapitulacją?

Czy nie ciąży na nas wszystkich obowiązek by tradycję tę przekazać następcom poprzez ręce czyste? Czy pamięć bezimiennych bohaterów, którzy setkami tysięcy milczących trupów zalegli wszędzie, gdzie toczyła się walka, nie żąda tego?

Czy tak ma być u nas, by klęski i kapitulacje wywyższały sprawców?

Czy tak ma być, by politycy, którzy nie zdołali zapobiec naszym klęskom i przeciwstawić się złu, mieli wciąż zasiadać na stanowiskach państwowych, drzemiąc i dozorując polskie konanie?

Czy to jest droga ratowania Polski, czy raczej droga jej gubienia?

Czy nie czas najwyższy, by polscy dygnitarze państwowi poczuli wreszcie nad sobą mus bezwzględnej służby, a nie swobodę bezkarnego panowania?

Pytania te mówią za tysiące... A odpowiadając z umiarem, trzeba najpierw stwierdzić, że źle zasłużylibyśmy się Ojczyźnie, gdybyśmy dopuścili, by w następnym okresie zawieruchy światowej, pozostał jeszcze u władzy ktokolwiek z tych, którzy nie umieli wojny wygrać, ale na przegrywanej wojnie umieli dorobić się łask cudzoziemskich i niemałych fortun.

Gdybyśmy symbole Rzeczypospolitej pochylili przed ich „złotym cielcem".

Na wojnie bywa niekiedy tak, że — gdy bohaterowie giną — mydłek przemyka się sprytnie pomiędzy niebezpieczeństwami, dbając jedynie o zysk i rozgłos, aż wyrośnie wyżej niż bohaterowie. A wtedy chwyta tarczę z godłem, wołając że kto w niego uderzy — ten w godło bije!

W narodzie naszym głęboko tkwi wrodzone poczucie najwyższej czci dla walki i ofiary. I ono sprawi, że tradycja walk całego naszego pokolenia i tradycja Wojska Polskiego przejdą na następców poprzez olbrzymią masę poległych i zamęczonych bojowników, których śmierć ułożyła pospołu na ołtarzach Polski walczącej.

Poprzez pamięć dowódców, którzy — przodując w bojach — legli tysiącami obok swych żołnierzy.

Poprzez wodzów ,którzy złożyli Polsce swe życie.

I poprzez tych, którzy po tym okresie klęsk, przyniosą wreszcie Polsce zwycięstwo.

Pamięć o tych ofiarach będzie, jak żywioł i sama przeciwstawi się sprytnej ambicji wojennych dorobkiewiczów, których szlak tak prowadzi, jak stoją stoły z jadłem i płatnicy z workami „kasztanów": od stołu do stołu i od płatnika do płatnika. Bo taki właśnie jest ich „realizm" polityczny.

Przeciwstawi się im i zepchnie ich w cień, gdzie będą zażywać swych dostatków, ścigani pogardą narodu.

A jeśli przykładna sprawiedliwość polska nie zdoła dosięgnąć ich za życia, to kiedyś historia z grobu ich wywlecze i tak osądzi, jak osądziła niecnych dygnitarzy XVIII wieku.

Klęska 1939 roku pozbawiła Polskę zdolności do skutecznej obrony przed złem, które wyrasta spośród nas samych. Nasza emigracyjna bezbronność tak rozwydrzyła licznych nowoczesnych wielmożów polskich, jak bezład XVIII wieku rozwydrzył wielmożów ówczesnych. A zdobyte pieniądze i wysługiwanie się temu lub innemu mocarstwu — osłoniło ich tak, jak wtedy broniły ich prywatne wojska i obce ambasady.

To też — jakkolwiek chcielibyśmy tego uniknąć — będziemy musieli wstąpić na taki sam szlak, na jaki wstąpiła Polska Sejmu Czteroletniego i Kościuszki, gdy — torując drogę ludziom prawdziwym — strąciła z siebie ludzi fałszywych.

Zakończenie

Polska emigracja wojenna weszła, z chwilą likwidacji Wojska, w okres przejściowy pomiędzy życiem, które było i zamiera, a życiem, które rodzi się i będzie.

Oparta o Wojsko — emigracja ta była jak sztuczne jezioro, gdzie bujnie rozkrzewiło się życie: barwne, pociągające ale zależne. Teraz zerwano groble i woda szybko odpływa, a na miejscu dawnego wspaniałego życia występuje zjawisko w takich warunkach nieuniknione: rozkład, gdzie gniją resztki wodorostów, a w wysychających bajorach dogorywa świat niegdyś tak bujny. I tylko gady przepełzają jeszcze z kałuży do kałuży, by — żerując na tym, co pozostało — pożyć nieco dłużej.

Przeżywamy okres nieuniknionego rozkładu. Ale ten okres minie i na miejscu życia, które zamiera, odrodzi się nowe życie. Życie inne niż to, które było w jeziorze, nie tak bogate i huczne może nie tak bujne i barwne zewnętrznie, ale bardziej nasze, własne i przez to zdrowsze i mocniejsze w sobie.

Zakończył się jeden z kolejnych etapów polskiej walki. Jesteśmy na rozstaju i — jak zawsze w takiej chwili — pytamy o drogę, o to do kogo będzie należeć przyszłość?

Nie łatwo dać odpowiedź na to pytanie. Ale jedno jest zupełnie pewne, że przyszłość nie będzie należeć ani do tych, którzy chcą być tylko stróżami pobojowisk, ani też do tych, którzy pragną wygodnie odpoczywać w jakichś dziuplach świata.

Przyszłość należeć będzie do ludzi rozumnego czynu, którzy zdołają utworzyć czoła nowych kolumn i pchną je naprzód. Szanse ich są zaś o tyle większe, że znaleźliśmy się jakby na dnie, gdzie już nic nie ma do stracenia, natomiast wszystko jest do zyskania.

Zdanie jest jednak tak ciężkie, że chwilami wydaje się wprost ponad nasze siły. Przeciw nam — wszystko, co rzuca się w oczy: potęga jałtańskich mocarstw, złączonych wspólnym wobec Polski przestępstwem; nieporadność i obłędna wola naszych własnych władz; pieniądze bogatych kapitulantów; uniżona usłużność poczciwin polskich; cyniczny spryt politycznych gangsterów...

Więc pesymiści widzą tylko klęskę, bo nacóżby mocować się beznadziejnie z potęgą losu.

Ale słuszność ogólno-ludzka jest po naszej sronie, i głęboka logika wypadków, stanowiąca wyraz tej słuszności, zaczyna już wymierzać swe wyroki, burząc porządek jałtański i pchając rozwój świata w kierunku starcia amerykańsko-sowieckiego. A z tego starcia wyłoni się nowy świat, który napewno nie będzie jałtański, a prawdopodobnie nie będzie też ani rosyjski, ani amerykański. Będzie to raczej świat tych dążeń, które teraz dojrzewają w sercach olbrzymich mas ludzkich, które cyniczna przemoc mocarstw usiłowała zniewolić.

Więc ci, co głębiej sięgają myślą, znajdują dość obiektywnych danych, by wierzyć, że Polska się wyzwoli.

Ale nie wielu wierzy, by emigracja zdołała podnieść się z pokapitulacyjnego upadku i wziąć taki udział w ogólnym wysiłku naszego narodu, jaki wziąćby powinna.

Po klęsce zawsze dość rozbitków, którzy radziby uciec jaknajdalej i najczęściej oni pierwsi szerzą pesymizm. Ale nawet rozbitkowie wracają do szeregów, jeśli wszelkie drogi ucieczki odcięte i pozostaje tylko jedno: wspólnym wysiłkiem utorować sobie drogę do własnego życia. Wiemy, że na świecie nie tak łatwo znaleźć dogodną dziuplę. Sług i nowoczesnych niewolników — owszem, przyjmą jeszcze tu i ówdzie. Ale nie ludzi pełnoprawnych. Więc Polak, który chce człowielkiem zostać, musi — pomimo zawodów — budować nadal dom swój.

Po klęsce jest też zawsze taki okres gdy rozpaczliwemu pesymizmowi trudno przeciwstawić coś więcej, niż obowiązek i wiarę. Nie jeden taki okres przetrzymaliśmy w tej wojnie.

Obecnie wydaje się jednak, że już wychodzimy z pokapitulacyjnej fazy rozpaczliwego pesymizmu, bo w miarę narastania konfliktu amerykańsko-sowieckiego, życie przeciwstawia pesymizmowi fakty.

Warto więc mocować się z potęgą losu w nadziei, że „post tenebras — lux": po ciemnościach — światło!

Anglia, styczeń 1948.

SPIS RZECZY:

WSTĘP . . . . . str. 3

I. CO SIĘ STAŁO . . . . . str. 7

II. W ŚWIETLE POLITYKI BRYTYJSKIEJ . str. 9

1. Ogólne wskaźniki polityki brytyjskiej. — 2. Motywy bezpośrednie. — 3. Zapowiedź wynaradawiania. — 4. Nasz pogląd.

III. ZMARNOWANE MOŻLIWOŚCI . . . str. 15

1. Sprawa polskiego statutu narodowego. — 2. Sprawa marynarki polskiej. — 3. Sprawa majątku narodowego.

IV. REAKCJA WŁADZ I DOWÓDCÓW POLSKICH str. 19

1. Władze naczelne. — 2. Dowódcy. — 3. Upadek autorytetów.

V. RYZYKO OPORU . . . . . str. 22

VI. PORÓWNANIA HISTORYCZNE . . . str. 25

VII. CO MÓWI PRAWO? . . . . . str. 26

1. Ustawy nie upoważniały nikogo. — 2. Prawo, czy polityka? — 3. Kto stoi pod zarzutem? — 4. Prawo klątwy. — 5. Przysięga.

VIII. PIERWSZY KROK W KIERUNKU ODRODZENIA . . . . . str. 33

1. Walka o pion moralny. — 2. Odgłosy w Kraju. — 3. Wątpliwości. — 4. Powołać komisję badawczą.

IX. W OBRONIE TRADYCJI . . . . str. 38

1. Im złota więcej — tym brudniejsze ręce. — 2. Pytania.

ZAKOŃCZENIE . . . . . str. 43

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

40,-

Biblioteka Główna UMK
300044933409

Biblioteka Główna UMK
300044933409
Arch. Emigracji
Biblioteka Główna UMK Toruń
1033864

Cena 3/-